



gazeta
uniwersytecka UŚ

MIESIĘCZNIK
UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KĄTOWICACH

#6 (306)
marzec 2023
ISSN 1505-6317

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

Miasta gąbki / str. 16–17



Wyróżnienia JM Rektora Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach



XV edycja Konkursu dla studentów i doktorantów

zgłoszenia do **12 kwietnia 2023 r.**

Zgłoś swoje osiągnięcia w kategoriach konkursowych:

- Osiągnięcia naukowe
- Osiągnięcia artystyczne
- Osiągnięcia sportowe
- Działalność popularnonaukowa
- Działalność społeczna
- Działalność kulturalna
- Inicjowanie i rozwijanie życia studenckiego



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

REDAKCJA

Weronika Cygan, Tomek Grząślewicz,
Małgorzata Kłoskiewicz, Katarzyna Stołpiec,
Maria Sztuka

FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Oślizło, Tadeusz Sławek

KOREKTA

Katarzyna Wyrwas

LAYOUT

Łukasz Kliś | rysunki: Marek Głowacki, Janusz Kożusznik

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 1.5
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

SKŁAD

Grzegorz Izdebski

DRUK

Drukarnia Kolumb
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7

NAKLAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji
i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się
ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów.
Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

fol. Studioworkstock – Freepik.com

fol. Daniel Petryczkiewicz



Spuścić krajobraz ze smyczy / str. 18–20

w numerze:

KRONIKA UŚ

str. 4–5

INFORMACJE

Dlaczego potrzeba nam
nowej koncepcji studiów
uniwersyteckich? / str. 6–7

FELIETON LITERACKI

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

WYWIAD

Aby świat był sprawiedliwy
str. 10–12

CO Z TĄ ZIEMIĄ?

Wartość nicnierobienia / str. 13

BADANIA NAUKOWE

Jak przed stu laty hrabia Raczyński
tworzył „miasto-ogród” Żarki
str. 14–15

BADANIA NAUKOWE

Miasta gąbki / str. 16–17

WYWIAD

Spuścić krajobraz ze smyczy
str. 18–20

FELIETON

Al udziela wywiadu / str. 21

WYWIAD

Ewolucja jest nauczycielką życia
str. 22–24

Z ŻYCIA WYDZIAŁÓW

Sześćdziesiąt cztery pola
str. 25

KANAŁ MUZYCZNY

Afrykańska lekcja feminizmu
str. 26

FELIETON

W marcu jak w garncu / str. 27

Z ŻYCIA WYDZIAŁÓW

Zawsze blisko gwiazd / str. 28–29

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego
str. 30

7. Międzynarodowe Triennale Grafiki

Od Gutenberga do cyfrowej rzeczywistości – to hasło, pod którym od 18 stycznia do 15 lutego odbywała się wystawa pokonkursowa 7. Międzynarodowego Triennale Grafiki. Wernisaż miał miejsce w Galerii Uniwersyteckiej Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Tegoroczna wystawa była kontynuacją osiągnięć Międzynarodowych Biennale i Triennale Grafiki Cyfrowej organizowanych w Gdyni w latach 2008–2019. Ekspozycja prezentowała współczesne technologie graficzne oraz tradycyjny warsztat, prace artystów z Polski i ze świata. Wystawa gościła wcześniej w Centrum Ekspozycyjnym Stara Kotłownia – Galerii Sztuki w Olsztynie. Tegoroczne przedsięwzięcie było wynikiem współpracy Instytutu Sztuk Plastycznych UŚ oraz Stowarzyszenia Promocji Artystów Wybrzeża ERA ART Gdynia.

Raport o stanie środowiska Arktyki

Svalbard Integrated Arctic Earth Observing System (SIOS) opublikował raport dotyczący aktualnego stanu wiedzy na temat kluczowych parametrów środowiska Arktyki. To już piąte wydanie corocznej serii raportów State of Environmental Science in Svalbard (SESS), które stanowią istotny wkład w gromadzenie wiedzy potrzebnej do zrównoważonego rozwoju i ochrony środowiska Arktyki. Prezentacja najnowszej publikacji odbyła się 23 stycznia 2023 roku podczas wirtualnego spotkania Polar Night Week w Longyearbyen – stolicy Svalbardu. Raport opracowały międzynarodowe i multidyscyplinarne zespoły kierowane przez badaczy z instytucji członkowskich SIOS. W pracach wzięli udział m.in. dr Dariusz Ignatiuk, dr hab. Mariusz Grabiec, prof. UŚ oraz dr Michał Laska – naukowiec z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach związani z Centrum Studiów Polarnych.

Nagrody podczas 34. Festiwalu Filmowego w Trieście

Od 21 do 28 stycznia odbywał się 34. Festiwal Filmowy w Trieście. Pośród nagrodzonych znalazły się osoby związane ze Szkołą Filmową im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Dwie nagrody – nagrodę publiczności dla najlepszego filmu dokumentalnego oraz nagrodę Osservatorio Balcani e Caucaso Transeuropa – przyznano absolwentowi Szkoły Filmowej UŚ Piotrowi Rosołowskiemu za film *Syndrom Hamleta* (2022), który wyreżyserował wspólnie z Elwirą Niewierą. Jury doceniło zawartą w produkcji głęboką refleksję nad kwestią wyboru i próby pogodzenia perspektywy indywidualnej ze zbiorową. W ramach festiwalu doceniony został również wykładowca Szkoły Filmowej UŚ prof. Krzysztof Zanussi. Przyznana mu nagroda Eastern Star wręczana jest filmowcom, których twórczość buduje mosty pomiędzy kulturą Wschodu i Zachodu.

Nowe władze dziekańskie Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji UŚ

Zgodnie z uchwałą Senatu Uniwersytetu Śląskiego nr 345 z 24 stycznia 2023 roku na funkcję dziekana Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji UŚ powołana została dr hab. Katarzyna Marcol, prof. UŚ. Od 1 lutego 2023 roku wydziałem kierować będą również: dr hab. Magdalena Szyndler, prof. UŚ – prodziekan ds. nauki i twórczości artystycznej, dr Ilona Fajfer-Kruczek – prodziekan ds. kształcenia i studentów oraz dr hab. Natalia Pawlus, prof. UŚ – prodziekan ds. rozwoju i współpracy z otoczeniem.

Awans Uniwersytetu Śląskiego w rankingu Webometrics

W najnowszej edycji Ranking Web of Universities (Webometrics) Uniwersytet Śląski w Katowicach zajął

wyższą pozycję niż w ubiegłym roku. Uczelnia poprawiła swoje wyniki zarówno w skali krajowej, jak i międzynarodowej. W ranking uwzględniono ponad 31 tys. instytucji związanych ze szkolnictwem wyższym z całego świata, w tym niemal 400 z Polski. Nasza uczelnia zajęła 15. miejsce w kraju. To awans o jedną lokatę w stosunku do poprzedniej edycji. Wśród szkół wyższych z województwa śląskiego uplasowaliśmy się na 2. pozycji. W rankingu ogólnosiwiatowym awansowaliśmy o siedemnaście pozycji, zajmując 1123. lokatę (rok temu 1140. miejsce). Uniwersytet Śląski w porównaniu do poprzedniej edycji poprawił wyniki dwóch spośród trzech stosowanych w rankingu wskaźników mierzących liczbę cytowań: Transparencji i Excellence. To kolejny awans naszej uczelni w krajowych i międzynarodowych klasyfikacjach instytucji szkolnictwa wyższego.

Pracownicy UŚ z wyróżnieniami Sélection ClicMag!

Płyta *Reflexions*, której autorem jest dr Adrian Robak, prof. UŚ – prodziekan Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego, otrzymała prestiżowe wyróżnienie Sélection ClicMag! przyznawane przez francuski magazyn muzyczny „ClicMag”. Album zawiera różnorodną muzykę, która łączy nowatorskie rozwiązania fakturalno-brzmieniowe ze starszymi technikami kompozytorskimi. Wyróżnieniem Sélection ClicMag! Doceniona została także płyta *Ryterband – The Journey* dr hab. Anny Kijanowskiej, prof. UŚ oraz dr hab. Małgorzaty Kaniowskiej, prof. UŚ z Instytutu Sztuk Muzycznych UŚ. Album został wydany w ramach konkursu Swoboda badań finansowanego z programu Inicjatywa Doskonałości Badawczej. Płyta zawiera zarejestrowane po raz pierwszy kompozycje Romana Ryterbanda – jednego z ocalałych z Shoah, wybitnego kompozytora, dyrygenta, etnomuzykologa oraz pedagoga, który większość swego życia spędził w Stanach Zjednoczonych. Płyta została opatrzona komentarzem krytycznym autorstwa dr hab. Małgorzaty Kaniowskiej, prof. UŚ.

Wynalazki studentów UŚ docenione

Wyłoniono laureatów 13. edycji ogólnopolskiego konkursu „Student-Wynalazca”, organizowanego przez Politechnikę Świętokrzyską. Komisja konkursowa przyznała pięć równorzędnych nagród głównych. Wśród docenionych osób znaleźli się studenci z Uniwersytetu Śląskiego, którzy zostali nagrodzeni za sposób otrzymywania nowych nanomateriałów dla odnawialnych źródeł energii w cyklu czterech wynalazków. Autorami rozwiązania są: Angelika Mieszczanin, Natalia Stolarczyk, Witold Ignasiak, Aleksandra Fijołek, prof. dr hab. inż. Stanisław Krompiec, dr Sławomir Kula, prof. dr hab. Cezary Pietraszuk, dr Szymon Rogalski, dr Marek Matussek, dr Karol Erfurt, dr hab. Piotr Ladowski, prof. UŚ.

W ramach konkursu przyznano również wyróżnienia specjalne. Nagroda prezesa Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego wręczona została studentom z UŚ za amorficzną kompozycję farmaceutyczną oraz sposób jej otrzymywania, a także sposób otrzymywania II formy polimorficznej itrakonazolu. Autorami wynalazku są: Daniel Kramarczyk, Zuzanna Mrozek, Alfred Błażytko, prof. dr hab. Marian Paluch, dr hab. inż. Justyna Knapik-Kowalczyk, prof. UŚ.

Konkurs „Student-Wynalazca” ma na celu zachęcenie studentów do udziału w tworzeniu oraz rozwoju gospodarki opartej na innowacjach.

Nagrodą główną była prezentacja i promocja rozwiązań podczas Międzynarodowej Wystawy Wynalazków w Genewie – Geneva Inventions 2023 oraz Międzynarodowej Warszawskiej Wystawy Wynalazków IWIS 2023. Do 13. edycji konkursu nadesłano 123 rozwiązania, w tym najwięcej z Uniwersytetu Śląskiego – 14.

Gala wręczenia Nagrody im. Kazimierza Kutza

16 lutego 2023 roku odbyło się uroczyste wręczenie nagrody im. Kazimierza Kutza w Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. Laureatką trzeciej edycji konkursu została reżyserka teatralna Maja Kleczewska za działalność artystyczną, którą łączy się ze społecznym zaangażowaniem. Na przyznaną nagrodę składają się 50 000 zł oraz statuetka autorstwa Ksawerego Kaliskiego, projektu Erwina Sówki – jest to jedna z ostatnich prac artysty z Grupy Janowskiej. Prof. Jerzy Buzek, były premier, przewodniczący Parlamentu Europejskiego w latach 2009–2012, otrzymał nagrodę w kategorii ambasador Śląska, którą kapituła konkursu przyznaje po raz drugi. Organizatorami uroczystości byli Miasto Katowice, Uniwersytet Śląski w Katowicach i Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach.

Trzy dyscypliny z kategorią A+

Znamy ostateczne wyniki ewaluacji jakości działalności naukowej Uni-

wersytetu Śląskiego za lata 2017–2021. Trzy dyscypliny otrzymały najwyższą kategorię A+, 9 dyscyplin kategorię A, natomiast 13 dyscyplin kategorię B+. Kategorię A+ otrzymały: nauki o polityce i administracji, literaturoznawstwo, sztuki muzyczne. Kategorię A otrzymały: nauki o kulturze i religii, nauki o sztuce, nauki prawne, pedagogika, nauki chemiczne, nauki fizyczne, nauki o Ziemi i środowisku, sztuki filmowe i teatralne, nauki teologiczne. Kategorię B+ otrzymały: filozofia, historia, językoznawstwo, inżynieria biomedyczna, inżynieria materiałowa, geografia społeczno-ekonomiczna i gospodarka przestrzenna, nauki o komunikacji społecznej i mediach, nauki socjologiczne, psychologia, informatyka, matematyka, nauki biologiczne, sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki.

Zadaniem ewaluacji jest określenie pozycji nauki polskiej na arenie krajowej i międzynarodowej w poszczególnych dyscyplinach naukowych i artystycznych. Od nadanej kategorii zależy pozycja danej jednostki w systemie szkolnictwa wyższego w Polsce, wysokość środków finansowych przekazywanych z budżetu państwa, możliwość prowadzenia studiów o profilu ogólnoakademickim, uprawnienia do prowadzenia szkół doktorskich oraz nadawania stopni i tytułów naukowych (uprawnienia do doktoryzowania i nadawania habilitacji uzyskują dyscypliny mające kategorię B+ i wyższą). ■

Opracowała Katarzyna Stołpiec

DOFINANSOWANIE PROJEKTÓW

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z LISTĄ SPOTKAŃ INFORMACYJNYCH I SIECIUJĄCYCH

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/szkolenia-i-spotkania-sieciujace>

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z WYKAZEM OTWARTYCH KONKURSÓW

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/wykaz-otwartych-konkursow>

DZIAŁ PROJEKTÓW projekty@us.edu.pl

Konsultacje indywidualne dot. pozyskiwania grantów: 510 891 286



Dlaczego potrzeba nam nowej koncepcji studiów uniwersyteckich?

Od początku obecnej kadencji – w powiększającym się stale gronie naukowców i naukowczyń, pracowników i pracowniczek naszego uniwersytetu – staramy się przemyśleć i przygotować projekt systemowej zmiany koncepcji kształcenia w naszej uczelni. Zanim końcowy wynik tych prac przedstawimy społeczności uniwersytetu, chcę omówić krótko powody, dla których podjęliśmy się tego zadania.

Zmiana paradygmatu wiedzy

Na naszych oczach dokonuje się zmiana kulturowa związana z „ucyfrowieniem” wiedzy, rozwojem internetu oraz technologii pozwalających każdemu człowiekowi dysponującemu smartfonem lub komputerem na dostęp do informacji i wiedzy, także specjalistycznej. Również na ich współtworzenie i rozpowszechnianie. Uniwersytet, podobnie jak inne tradycyjne instytucje wiedzy (szkoły, biblioteki, muzea), przestał być niezastąpionym ośrodkiem tworzenia i gromadzenia wiedzy. Przez stulecia było to możliwe dzięki koncentracji zasobów oraz ekspertów, do których dostęp był możliwy jedynie w przestrzeni uniwersytetu i na zasadach w nim określonych.

Okres pandemii potwierdził zmianę pozycji uniwersytetu, zmuszając nas do funkcjonowania w formie zdalnej. Mimo iż zdaliśmy ten egzamin bardzo dobrze, pytanie o przyszłość tradycyjnego kształcenia akademickiego stało się jeszcze bardziej palące. Najnowsze przykłady wykorzystywania przez uczniów i studentów dostępnych powszechnie generatorów AI przenoszą powyższy problem na kolejny poziom skomplikowania.

Nowy podmiot wiedzy – student niedalekiej przyszłości

Mnożenie się ośrodków, w których powstaje wiedza, oraz łatwy do niej dostęp tworzą nowy podmiot wiedzy – człowieka „nadinformowanego” lub „przeinformowanego”. Projektując sylwetkę przyszłego kandydata na studia, należy założyć prawdopodobnie, że – jako osobowość uczącą się – będzie go cechować potencjalna zdolność „dowiedzenia się” wszystkiego bez udziału nauczyciela. Nie implikuje to bynajmniej tezy o zbędności edukacji systemowej. Hiperinformacjonizm rodzi nowy dyletantyzm, zabobony wiedzy, teorie spiskowe, anarchię informacyjną, wreszcie znużenie i poczucie bezradności poznawczej. Dlatego jak nigdy wcześniej kluczowa jest rola nauki w projektowaniu przyszłego kształcenia zaawansowanego (tzw. wyższego).

Ograniczeniu ulegnie z pewnością model edukacji oparty na prostej transmisji wiedzy od nauczyciela do studenta. Za to niezbędne będą umiejętności praktyczne w zakresie teoretyzowania wiedzy i falsyfikowania teorii, operowania metodologiami badawczymi, krytyki wiedzy, analizy krytycznej dyskursów (na czele z dyskursem algorytmów), zdolności weryfikacji źródeł wiedzy i jakości informacji, a także umiejętność współpracy eksperckiej przedstawicieli różnych dyscyplin. Przemyślenia wymaga zatem wiele „efektów kształcenia” oraz przede wszystkim rola nauczyciela akademickiego w procesie ich osiągnięcia we wspólnej pracy ze studentem.

Obecny kandydat, a student niedalekiej przyszłości, to młody człowiek, który od dzieciństwa jest przyzwyczajony do indywidualizacji swoich wyborów. Silne upodmiotowienie człowieka w świecie usług cyfrowych powinno znaleźć odbicie w indywidualizacji kształcenia akademickiego. Nowa koncepcja studiów zakłada umożliwienie studentom, w zasadniczo większym zakresie niż dotąd, indywidualizację programu studiów kierunkowych poprzez wybór z oferty modułów proponowanych na poziomie ogólnoucześnie.

Demograficzna rzeczywistość

W ciągu dwu ostatnich dekad o ponad połowę zmalała liczba studiujących w naszym uniwersytecie (z ponad 44 tys. w najlepszym pod tym względem roku akademickim 2003/2004 do niespełna 20 tys. w roku akademickim 2022/2023). W tym samym okresie liczba etatów nauczycieli akademickich spadła z 1875,25 do 1818. Zwiększyliśmy liczbę kierunków z 34 do 83. Tworzenie kolejnych kierunków i specjalności nie stanowi satysfakcjonującego rozwiązania i jest niekorzystne dla organizacji studiów, jak i dla samych studentów. Generalnie wysokie oceny studentów dla pracy nauczycieli akademickich podpowiadają, że poprawa jakości studiowania musi oprzeć się na większej elastyczności programów studiów i upodmiotowieniu studenta w jego wyborach modułów, które wchodzi w zakres indywidualnego programu studiów. Nowa Koncepcja Studiów jest szansą zrealizowania dwu celów równocześnie: zaoferowania studentom pożytecznej i atrakcyjnej formy studiowania oraz wzbogacania i wzmocnienia kształcenia kierunkowego.

Studia kierunkowe na uniwersytecie – jakie możliwości powinien mieć ich absolwent?

Nazwa kierunku i nazwa uniwersytetu to podstawowe informacje, jakie podajemy o swoich studiach. Co zatem

powinno wynikać z faktu, że student kończy prawo lub chemię na uniwersytecie, a nie na politechnice lub innej szkole wyższej?

Pół wieku temu Clark Kerr w wykładzie otwierającym cykl pt. *Uses of the University* sformułował ideę „multiwersytetu” (*multiversity*). W objaśnieniu pisał, że ten rodzaj uczelni nie został zaprojektowany, ale jest skutkiem rozwoju uniwersytetu, który stał się nie tylko wspólnotą studentów i uczonych, ale również konglomeratem różnych kultur naukowych, różnych sposobów uprawiania nauki w poszczególnych dziedzinach, wreszcie wciąż nowych oczekiwań studentów wobec swojej edukacji. Nawet sięgając do źródeł antycznych, widzimy tam już co najmniej trzy odmienne kultury akademickie: platońską – z jej prymatem filozofii poszukującej prawdy; sofistyczną – nastawioną na uczenie pożytecznych i opłacalnych zdolności retorycznych i pitagorejską – z jej kultem matematyki i astronomii.

Nie byliśmy i nie jesteśmy homogeniczną jednością. Jesteśmy wspólnotą różnych kultur akademickich, połączonych ideą wolności badań naukowych i kształcenia, zorganizowaną w publiczną instytucję naukową i dydaktyczną.

Uniwersytet ma ambicję zgromadzić w swoich murach wszystkie nauki. Dzięki tej niejednorodnej różnorodności dysponujemy unikalnym środowiskiem tworzenia wiedzy i dzielenia się nią. Czas, aby z tego bogactwa i z tej wolności mogli korzystać także studenci, niezależnie od kierunku, na jakim studiują.

Pracujemy naukowo w 25 dyscyplinach, co daje nam możliwość prowadzenia 83 kierunków studiów, a w ich obrębie 205 specjalności. Bogactwo i różnorodność naszej nauki i dydaktyki akademickiej powinny wzmacniać i wzbogacać kształcenie kierunkowe. To kluczowe założenie Nowej Koncepcji Studiów, które prowadzi do celu, jakim jest oferowanie studentowi przygotowania do pracy i życia w środowisku wiedzy zróżnicowanej, gdzie będzie musiał współpracować z absolwentami innych dyscyplin, rozumieć ich języki zawodowe oraz adaptować swój język na potrzeby efektywnej komunikacji i współpracy.

Prawda naukowa jest najczęściej prawdą jednej dyscypliny. W niemal zawsze interdyscyplinarnym życiu zawodowym wiedza kierunkowa naszych absolwentów wchodzi w negocjacyjny dialog z przedstawicielami innych dyscyplin, aby można było podjąć najlepszą decyzję. Obecnie obserwujemy zamiast dialogu powszechny niemal konflikt specjalistów. Na ten brak kompetencyjny od lat zwracają nam uwagę wszyscy pracodawcy, z którymi rozmawiamy.

Chcielibyśmy w sposób przemyślany dać naszym studentom liczne kompetencje poznawcze, komunikacyjne i praktyczne, w tym możliwość poznania i ćwiczenia się w dialogu z dyscyplinami, które prawdopodobnie staną się częścią ich środowiska zawodowego, absolwentom dadzą zaś uzasadnione poczucie, że są lepszymi fizykami, filo-

logami, filmowcami, ponieważ stali się nimi na uniwersytecie. Chcemy w ten sposób zbudować wyróżniającą się w polskim świecie akademickim (choć dość powszechną w świecie) formę kształcenia.

Aby studia dawały studentowi radość tworzenia siebie

Nikt, kto przychodzi na uniwersytet, nie zmieści wszystkich swoich zainteresowań, pasji i potrzeb jedynie w ramach swojego kierunku studiów. Geolog muzykuje, a filolog bywa skrytym entomologiem. Niech i ta wiedza miłośnika (amatora), a nie tylko zawodowca ma szansę rozkwitać podczas studiów uniwersyteckich dzięki swobodnemu wyborowi zajęć, które ją wzbogacają. Wbrew profilującej dzieci i młodzież od najmłodszych lat edukacji uniwersytet powinien dawać studentowi czas na stawianie życiowych hipotez, a więc na wypróbowywanie, na błąd, na zmianę decyzji. Nigdzie i nigdy człowiek nie będzie miał po temu więcej możliwości niż podczas studiów uniwersyteckich. Przyjemnością i pożytkiem dla studenta mogą się okazać takie warunki studiowania, w ramach których skończenie kierunku studiów nie prowadzi do jednej, zuniformizowanej „sylwetki absolwenta”, ale pomnaża je zgodnie z potrzebami i wyborami poszczególnych studentów. Realia rynku zawodowego pokazują, że wielu naszych absolwentów będzie dokonywało zmiany swoich kwalifikacji. Możemy ich do tego przygotować.

Ponieważ możemy to zrobić

Zapowiadana tu Nowa Koncepcja Studiów jest „dziełem w toku”, które – mam nadzieję – będzie rozwijane przez kolejne kadencje. Za ideą i wykonaną już pracą stoi coraz bardziej powszechna świadomość, że zmiany w świecie pozauniwersyteckim muszą owocować zmianami wewnątrz uczelni. Ale przede wszystkim praca ta jest wynikiem doświadczenia i entuzjazmu wielu dziesiątek osób, których troską i ambicją jest, abyśmy wspólnie zbudowali w naszym uniwersytecie wyróżniającą się w Polsce i w Europie kompleksową formę kształcenia akademickiego.

Bardzo dobry wynik ewaluacyjny, rosnący autorytet UŚ w regionie, pozycja lidera w środowisku akademickim województwa, pozyskanie środków na inwestycje w infrastrukturę dla nauk eksperymentalnych to dobre prognozy na przyszłość. Jeśli uzupełnimy to nowoczesną, kompleksową, oryginalną i atrakcyjną ofertą kształcenia, mamy szansę stworzyć propozycję studiów konkurencyjną wobec bliskich nam i dalszych ośrodków akademickich.

Odważmy się rozsądnie zaryzykować. ■

Ryszard Koziółek

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

**śp.
prof. dr hab. Teresy Kowalskiej**

profesorki chemii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach,
specjalizującej się w technikach chromatograficznych,
kierowniczką Zakładu Fizykochemicznych Podstaw Chromatografii
w latach 2004–2006,
a od 2006 roku kierowniczką Zakładu Chemii Ogólnej
i Chromatografii
w Instytucie Chemii Uniwersytetu Śląskiego,
cenionej nauczycielki akademickiej,
członkini rad redakcyjnych kilku czasopism naukowych,
tłumaczki literatury pięknej.

Cześć Jej Pamięci.
Rodzinie, Najbliższym oraz Przyjaciołom Zmarłej
wyrazy współczucia i żalu składają,

**Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

**śp.
prof. dr hab. Teresy Kowalskiej**

emerytowanej profesor w Instytucie Chemii Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach. Profesor Teresa Kowalska była związana z Instytutem Chemii
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach od samego początku, tj. od jego
utworzenia w 1968 roku. Po doktoracie przebywała na stypendium British
Council na Wydziale Chemicznym Uniwersytetu Salford, w Lancashire,
w Anglii, gdzie pracowała pod kierunkiem prof. Hansa Suschitzky'ego,
dyrektora sekcji chemii organicznej.

Jej zainteresowania naukowe koncentrowały się wokół chromatografii.
Opublikowała ponad 300 artykułów naukowych w tej tematyce w uznanych
czasopismach chemicznych o międzynarodowym zasięgu, jak również liczne
rozdziały w monografiach. Wypromowała licznych doktorów.

W latach 1981–1984 pełniła funkcję zastępcy dyrektora
Instytutu Chemii Uniwersytetu Śląskiego.
W latach 2004–2006 kierowała Zakładem Fizykochemicznych Podstaw
Chromatografii, a od roku 2006 Zakładem Chemii Ogólnej i Chromatografii
w Instytucie Chemii Uniwersytetu Śląskiego.

W naszej pamięci pozostanie jako ceniona badaczka i nauczycielka
akademicka, wychowawca wielu pokoleń młodzieży studenckiej,
oddana ludziom i sprawom uczelni, służąca pomocą i dobrą radą,
ciesząca się szacunkiem i uznaniem środowiska.

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie i Bliskim Zmarłej
Wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się w bólu i cierpieniu,

**Dyrekcja i pracownicy Instytutu Chemii
Uniwersytetu Śląskiego**

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

**śp.
prof. dr hab. Teresy Kowalskiej**

emerytowanej profesor w Instytucie Chemii
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.
Ceniona naukowczyni, nauczycielka akademicka,
promotorka i recenzentka rozpraw magisterskich i doktorskich,
wychowawczyni wielu pokoleń młodzieży akademickiej,
opiekunka i mentorka młodych pracowników nauki.

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym oraz Przyjaciołom Zmarłej
wyrazy współczucia i żalu składają,

**Dziekan, pracownicy i studenci
Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

**śp.
mgr Stefani Westwańskiej**

wieloletniej pracownicy naszej Biblioteki.

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym oraz Przyjaciołom Zmarłej Zmarłej
wyrazy współczucia i żalu składają

**Pracownicy Biblioteki Prawniczej
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Tadeusz Stawek

Przeczytajmy tę książkę



Na początku jest *Fuga śmierci* – jeden z najstynniejszych wierszy XX w. Nim posuniemy się w lekturze, najpierw jest katastrofa. Bo *Fugę* napisał Celan niejako w imieniu ciężko doświadczono-

nej Europy. Nieprzypadkowo dominuje w niej liczba mnoga: *czarne mleko świtu pijemy cię w mroku, grób kopujemy w powietrzu, gwizd podrywa Żydów*, a wszystko to pod okiem śmierci, która jest *mistrzem z Niemiec* (przeł. Julia Juryś). Ingeborg Bachmann znacznie później napisze, że „w tym świecie w żaden sposób nie da się żyć! Szarpiemy się tutaj (...), zupełnie przestaję się orientować w historii, nie wiem, ku czemu mogę zwrócić serce” (s. 159). Jest więc *czarne mleko świtu*, które opisuje świat po wybuchu II wojny światowej, gdy wcześniej, w Czerniowcach, było *czzerwone mleko melonów* i *białe mleko kukurydzy*, jak pisała Rose Ausländer, poetka czerniowiecka. To przeszłość, wielonarodowa i wielokulturowa, w której życie miało nieskończenie wiele przejawów; teraźniejszość natomiast naznaczona była administracyjnie zarządzaną śmiercią, po której pozostała *jałowa ziemia*. Między Czerniowcami z ich *czzerwonym mlekiem melonów*, a Wiedniem i Paryżem, w których pije się już tylko *czarne mleko*, toczyło się życie wielkiego poety. Wszak jeszcze „w latach sześćdziesiątych Celan marzył o powrocie do Czerniowców”, bo „myślami żył na Wschodzie” (s. 12).

Do Czerniowców nigdy nie wrócił. Nie zadomowił się w powojennym Wiedniu, „nigdy nie poczuł się u siebie we Francji” (s. 363), a Paryż nazwał „niewygodnym domem” (s. 360). Wszak sam napisał: „Nie wiem, w której z moich samotności przyjdzie mi teraz zdechnąć” (s. 495). Mawiał też, że jest *bodenlos*, bowiem „miał poczucie, że usuwa mu się grunt pod nogami” (s. 454). Oto życie człowieka samotnego, ale w żadnym przypadku nie mizantropa: samotność jawi się tu jako stan egzystencjalny człowieka, który nawet w intymnych związkach pozostaje „odrębny” (co nie znaczy „obojętny”), odrzucając pokusę jakiegoś prostego wspólnego mianownika, który uzgodniłby go z innymi. Wyznawał zasadę „obcej bliskości”.

Umieszczając *Fugę śmierci* na początku swej książki, autorka zdaje się podzielać zdanie Szondiego, który uważał, że „śmierć, obecność umarłych, leży u źródła całego dzieła poetyckiego Celana” (s. 408). Ale śmierć to nie tylko ostateczne przecięcie linii życia; losy Celana to studium kolejnych zerwań – przyjaźni, miłości, fascynacji literackich – a więc „odchodzenia” tych, na których Celan liczył. Jak czytamy: „Osamotniony Celan często przywoływał skargę trzynastowiecznego poety Rutebeufa (...) – *Co się z przyjaciółmi stało, / Których wszak miałem niemało / I tak kochałem?*, a koleje życia to sekwencja „zerwanych lub nadszarpniętych ważnych przyjaźni” (s. 345).

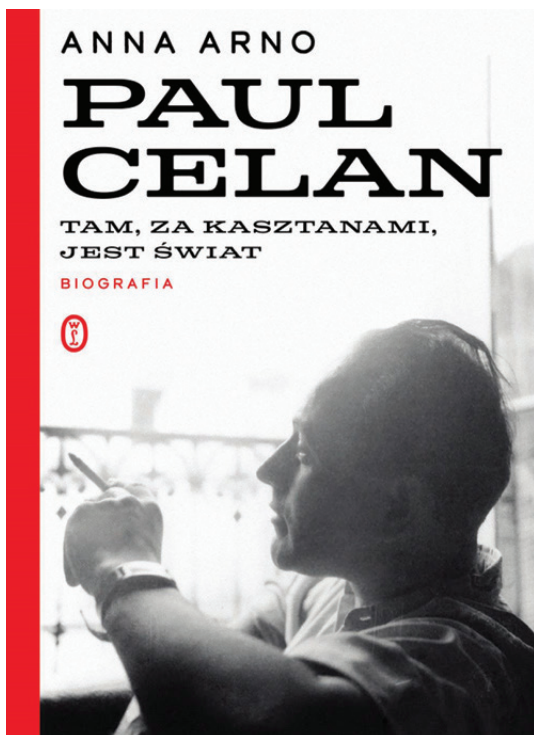
Stawiamy sobie fundamentalne pytanie o możliwości wyrażenia katastrofy. Podkreślmy: nie „zbadania” czy „opisania”, nawet nie źródłowego „przestudiowania” tego, co stało się w XX wieku, a zwłaszcza podczas II wojny światowej, lecz właśnie wyrażenia, czyli znalezienia słowa dla cierpienia, które jest niewysłowione. Stąd „hermetyczność” poezji Celana, ale także poszukiwania osób

na tyle wrażliwych, aby mogły owe próby wystowienia cierpienia zrozumieć, a przynajmniej rozumnie ich wysłuchać. Jego przyjaźń z Nelly Sachs to związek dwojga ludzi pragnących podzielić się bólem, zostać troskliwie wysłuchanym. „Stąd „paląca potrzeba rozmowy”, którą czuł Celan, szczególnie w przypadku tego poety, którego poezja mocowała się ze śmiercią i który przyszłość widział ponuro („Co jeszcze czeka nas, Żydów” – pytał retorycznie Nelly Sachs wiele lat po wojnie), i dla którego żywa rozmowa stawała się ostatnią ostoją nadziei. Życie szuka schronienia już tylko w rozmowie. Przynosi ona ulgę w cierpieniu nie dlatego, że je umniejsza, ale dlatego, że znajduje odpowiednie słowo odbijające się echem w skupieniu drugiego rozmówcy. Może dla-

tego Celan kilkakrotnie spotkał się z Heideggerem, który – ze zrozumiałych względów – wydawał się najmniej oczywistym partnerem do takiej rozmowy. Jak pisze A. Arno, Celan był „ze swej wizyty w Szwarzwaldzie dumny. Miał wrażenie, że przewyciężając obawy, doprowadził do epokowego spotkania” (s. 519).

Niełatwo pisać biografię poety, życie splota się tu bowiem nierozdzielnie z twórczością i trzeba zrównoważyć pokusę zagłębienia się w interpretacje wierszy (a nieprzejrzyste, matowe teksty Celana to prawdziwy macecznik interpretatorów) obowiązkiem relacjonowania okoliczności, w których żył twórca. Annie Arno taką równowagę udało się osiągnąć.

Anna Arno: *Paul Celan. Tam, za kasztanami, jest świat*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, ss. 633. ■



Aby świat był sprawiedliwy

Rozmowa z prof. dr. hab. Krzysztofem Jaroszem, literaturoznawcą romanistą, badaczem współczesnej literatury francuskiej i frankofońskiej, a także tłumaczem kilkudziesięciu dzieł filozoficznych i literackich z języka francuskiego. Jednym z ostatnich przekładów są *Lata Annie Ernaux* (tłumaczenie we współpracy z Magdaleną Budzińską, styczeń 2022), francuskiej pisarki, która w październiku 2022 roku została laureatką Nagrody Nobla w dziedzinie literatury.

► Spośród ponad 20 utworów noblistki polscy czytelnicy poznali zaledwie cztery. Pierwszy ukazał się w 1989 roku, była to mikropowieść *Miejsce* (przekład I. Badowska). Na kolejne trzeba było czekać ponad trzy dekady. Na początku 2022 roku Wydawnictwo Czarne wydało *Lata* (przekład K. Jarosz i M. Budzińska), a pod koniec roku tom *Bliscy* zawierający trzy utwory pisarki: *Miejsce*, *Pewna kobieta* i *Druga siostra* (przekład A. Kozak). O *Miejscu* sprzed ponad trzydziestu lat pamiętają chyba tylko romaniści, utwór nie zapadł w pamięć polskich czytelników.

► *Miejsce* nie wzbudziło w naszym kraju zainteresowania krytyki, ale pamiętajmy: to był rok 1989, Polska wkraczała w okres fundamentalnych przemian pod hasłem dogonienia Zachodu i najwidoczniej obraz robotniczo-drobnomieszczańskiego środowiska Francji pierwszych powojennych dekad i awansu społecznego nie bardzo przemawiał do naszych ówczesnych czytelnicznych oczekiwań. Wspomnienie o ojcu robotniku i drobnym przedsiębiorcy napisane przez jego wykształconą córkę z etnograficzną niemal dokładnością mówi o poświęceniu i determinacji w dążeniu do osiągnięcia celu, jakim było wykształcenie jedyne dziecko. Choć w opowieści przebija czułość, dominuje jednak poczucie, że snująca tę opowieść córka nieodwołalnie przeszła z klasy ludowej do mieszczańskiej. Mnie jako romanistę i literaturoznawcę, zajmującego się głównie literaturą XX wieku, zafascynowała ta mikropowieść. Przyzwyczajony byłem bowiem do tego, że większość pisarzy francuskich wywodzi się z tak zwanej burżuazji. Tak zwanej, ponieważ we Francji pojęcie to jest bardzo wieloznaczne, *bourgeois* – to ten, który nie pracuje dla kogoś. Burżuazja (*bourgeoisie*) jest więc bardzo pojemna, obok milionerów mieszczą się tam intelektualiści, wszyscy uprawiający wolne zawody, ale także właściciele niewielkich sklepików. We Francji jest niewielu autorów, którzy pochodzą z tzw. ludu; jednemu z nich, Jeanowi Giono, poświęciłem swoją pracę habilitacyjną. Fascynacja Annie Ernaux ustąpiła po lekturze jej kolejnych utworów. Nie przemawiał do mnie jej bardzo su-

wy, pozbawiony ornamentyki styl, a tematyka wydała mi się zbyt kobieca. Chyba potrzebne było mi spotkanie z Anandą Devi, abym zmienił postrzeganie literatury, którą tworzą kobiety.

► W *Latach*, które autorka nazywa autobio-socjo-graficzną powieścią, temat kobiecości nie jest najważniejszy.

► *Lata* są przypięczeniem sławy Annie Ernaux i w pewnym sensie dziełem jej życia zbierającym wszystkie doświadczenia dziecka, dziewczyny i kobiety w kolejnych stadiach rozwoju osobisto-społecznego. To nie jest tylko kronika Ernaux, to kronika jej pokolenia, francuskich kobiet, Francuzów, a miejscami świata od czasów tużpowojennych po rok 2006 (pojawiają się m.in. echa ataków terrorystycznych na World Trade Center, obalenia muru berlińskiego, rozpadu ZSRR...). To unikatowy obraz zmieniającej się świadomości na przestrzeni sześciu dekad doniosłych przemian cywilizacyjnych i mentalnościowych, na jednej płaszczyźnie stawiający przeżycia osobiste i wydarzenia historyczne.

Angielskie tłumaczenie *Lat* (*The Years*) w przekładzie Alison L. Strayer otworzyło Ernaux drogę do międzynarodowej sławy. Literackiego Nobla poprzedziły: Nagroda Uniwersytetu Warwick, nagroda przyznawana przez Association Marguerite Duras, Nagroda im. François Mauriac, włoska Premio Strega Europeo, a także nominacja do międzynarodowego Bookera. Annie Ernaux jest pierwszą kobietą, której dzieła ukazały się za życia w serii „Quarto” prestiżowego wydawnictwa Éditions Gallimard...

► Kiedy podjął się Pan Profesor tłumaczenia *Lat*, o Noblu nie było jeszcze mowy.

► Pomysł zrodził się pewnej najczarniejszej nocy pandemii, 14 grudnia 2020 roku. Prowadziłem wykład, oczywiście *online*, dla członkiń Klubu Książki w Luksemburgu. Klub założyły polskie tłumaczki, które po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej zamieszkały w różnych krajach. Filolożki spotykają się regularnie, wymieniając swoje uwagi na temat nowości literackich ukazujących się w różnych językach. Tematem spotkania, na które zostałem zaproszony, była Ananda Devi. Kierująca klubem zachęcała mnie wówczas do przetłumaczenia *Lat* Annie Ernaux, powołując się na rosnącą popularność pisarki. Kiedy zabrałem się do pracy, już po kilkudziesięciu stronach byłem pełen obaw, czy tak ogromne nagromadzenie faktów, wydarzeń historycznych i społecznych na przestrzeni opisywanych sześćdziesięciu lat to na pewno zadanie dla literaturoznawcy, a nie historyka bądź socjologa. Miałem



Prof. dr hab. Krzysztof Jarosz | fot. Agnieszka Nęcka-Czapaska

też wątpliwości, czy takie kompendium wiedzy zainteresuje polskiego czytelnika.

► **Po ogłoszeniu literackiego Nobla udzielił Pan Profesor wielu wywiadów, uczestniczył w mnóstwie spotkań, podczas których często wspominał Pan o trudnościach w tłumaczeniu tej powieści. Na czym one polegały?**

► Książka napisana jest w formie bezosobowej, choć nie mamy wątpliwości, że jej bohaterką jest Annie Duchesne-Ernaux. Ową bezosobową formę wyznacza francuski zaimek *on*, który nie ma dokładnego odpowiednika w naszym języku, najbliższy znaczeniowo pozostaje mu zaimek zwrotny *się*. Stąd w tekście pojawiają się takie formy, jak: *odzwyczajano się, wyjeżdżało się, zagospodarowywało się, tańczyło się...*, formy te jednak rodzą problem z ustaleniem podmiotu, tego, jaką społeczność pisarka ma w danej chwili na myśli: pokolenie, najbliższych znajomych, a może tylko kobiety? Ernaux zapytana o powód stosowania tego zabiegu wyjaśniła, że trudno jej utożsamiać się ze swoimi minionymi wcieleniami, a form bezosobowych użyła, aby wpisać historię jednostkowego życia w tło przemian swojego kraju i świata, stworzyć autobio-socjo-grafię.

► **Ta bezosobowa forma stwarza pewien dystans między czytelnikiem a autorką, prowokuje do stawiania pytań, ale jednocześnie pozwala na wypełnienie niedopowiedzeń własnymi doświadczeniami i refleksjami. To bardzo wciągający zabieg.**

► Stawianie pytań jest zadaniem literatury, która z założenia jest fikcją, ale w każdym utworze immanentną jej częścią jest osobowość autora. To, w jaki sposób pisarz przetwarza rzeczywistość, jest nierozdzielnie związane z obnażaniem swojego *ja*. Ernaux przeżywa raz jeszcze, poddając te wydarzenia refleksji i namysłowi, wszystko, czego doświadczyła w przeszłości w pośpiechu. „Żeby coś naprawdę przeżyć, muszę to przeżyć

jeszcze raz” – deklaruje w *L'écriture comme un couteau* (*Piórem jak brzytwą*), a w automocie do *Le jeune homme* tłumaczy: „Jeśli nie opiszę rzeczy, pozostają niedopełnione, bo tylko je przeżyłam”. Jej eliptyczny i aluzyjny sposób przedstawienia wybranych faktów nie umożliwia jednak ich jednoznacznej interpretacji. Perspektywa tłumacza, nastawionego na mikrolekturę i bezustanny namysł nad znaczeniem poszczególnych sformułowań, pozwala dostrzec „efekt Ernaux” sprawiający, że po przeczytaniu jakiegoś jej utworu czy jego fragmentu czytelnik domyśla się być może więcej, niż tekst sam z siebie chce powiedzieć.

► **W wygłoszonej mowie noblowskiej Annie Ernaux przypomniała słowa, które zapisała przed 60 laty w swoim pamiętniku: „Będę pisać, aby pomścić mój lud, będę pisać, aby pomścić moją rasę”.**

► Aby to zrozumieć, trzeba odwołać się do biografii noblistki. Urodziła się w 1940 roku, w pokonanej przez hitlerowskie Niemcy Francji, w niewielkim normandzkim miasteczku Lillebonne, gdzie jej rodzice prowadzili osiedlowy sklep spożywczy połączony z kawiarnią; oboje wywodzili się z rodzin bezrolnych chłopów. Najpierw od dwunastego roku życia byli robotnikami: ojciec parobkiem, matka robotnicą w wytwórni margaryny. Poznali się w fabryce lin i powrozków. Annie chodziła do szkoły podstawowej, potem średniej prowadzonych przez siostry zakonne. Rodzice gotowi byli do najwyższych poświęceń, byle ich córka zdobyła wykształcenie, które w powojennej Francji dawało realną szansę na awans społeczny. Annie ukończyła Wydział Literatury Współczesnej na Uniwersytecie w Rouen, wyszła za mąż za wywodzącego się z burżuazji Philippe'a Ernaux; on pracował jako urzędnik w administracji, ona uczyła w liceum. Na początku lat osiemdziesiątych XX wieku Annie Ernaux rozwiodła się i odtąd sama wychowywała dwóch synów. Uczyła w gimnazjach i liceach, a potem w Narodowym Centrum Nauczania na Odległość. Bezpowrotnie opuściła środo- ➔

wisko, w którym spędziła dzieciństwo, „awansowała” do burżuazji. Nigdy jednak nie zapomniała o szkolnych doświadczeniach, o poniżeniach doznawanych od rówieśniczek z „wyższej sfery”, wyśmiewania się z jej normandzkiej gwary, nigdy też nie zapomniała wstydu i pogardliwych spojrzeń koleżanek z klasy i nauczycielki na widok jej matki, która wyrwana ze snu wychodzi przed dom w brudnej koszuli nocnej.

Kiedy zaczęła uczyć w liceum, w gronie swoich uczniów natychmiast dostrzegła zagubione dziewczyny z ludu, wycofane wobec nauczycieli, z poczuciem wyobcowania, ponieważ nie należały do tego samego świata. Nie traktowała ich jednak z pogardą, ale ze zrozumieniem i współczuciem. Rodzice, którzy wiele poświęcili, aby ich córka społecznie awansowała, zrobili wszystko, aby weszła do świata, który nimi wzgardził. Ów paradoks stał się wyzwaniem dla Ernaux, która mówi: „Mam wrażenie, że pisanie to najlepszy akt polityczny i „dar”, jaki mogę uczynić, w mojej sytuacji »zdrajczynie klasowej«. Całą swoją twórczością chce naprawić społeczną niesprawiedliwość, bierze więc w obronę prawa kobiet, prawa słabszych, wykluczonych, poniżanych. Pomszczenie „swojej rasy” stanowi *credo* jej twórczości, które bardzo wyraźnie wyeksponowała w swojej mowie noblowskiej.

▶ **W polskiej mentalności awans społeczny jest powodem do dumy, pojęcie *zdrajczynie klasowej* jest anachronizmem.**

▶ Dla Polaków mojego pokolenia, mentalnie przeoranych komunizmem, określenie *zdrajca klasowy* jest archaizmem, a w odniesieniu do wspinania się po drabinie społecznego awansu brzmi wręcz komicznie. Dla Ernaux znaczy jednak zupełnie coś innego. Pomimo przejścia „na drugą stronę barykady społecznej” w głębi duszy pisarka utożsamia się i solidaryzuje ze swoimi rodzicami i ich środowiskiem społecznym. I to tłumaczy, że nie może się wyzbyć poczucia winy, zamiast po prostu odczuwać satysfakcję, że po uzyskaniu awansu społecznego znalazła się po właściwej, lepszej stronie życia. Po latach przypomina sobie słowa Jeana Geneta, który mówił, że „poczucie winy jest doskonałą motywacją do pisania”.

▶ **Noblistka wychowała się w ultrakatolickiej rodzinie, jej droga do emancypacji była wyboista, wypełniona traumatycznymi doświadczeniami, w *Latach dokonuje swojej spowiedzi z „grzechów”, które nie były jej wyborem moralnym, ale koniecznością wymuszoną obowiązującym prawem.***

▶ Ernaux nie unika nawet najbardziej wstydlivych fragmentów własnej biografii, takich jak inicjacja seksualna zakończona dwuletnią traumą czy nielegalne przerwanie niechcianej ciąży. Ta swoista spowiedź staje się pretekstem do snucia rozważań na temat nierówności społecznej. Jakie jest zapotrzebowanie na tego typu literaturę, świadczy choćby sukces filmowej adaptacji jej krótkiego utworu opisującego nielegalne przerwa-

nie ciąży (*L'événement*). Film pt. *Zdarzyło się* nakręciła w 2021 roku francuska reżyserka Audrey Diwan, a obraz został nagrodzony Złotym Lwem na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji. Zrozumienie dojrzewania jej świadomości umożliwia zestawienie dwóch utworów. Pierwszy – *Mémoire de fille* – opisujący wydarzenia z 1958 roku, ową tajemniczą inicjacją, którą po upływie sześćdziesięciu lat nazywa po imieniu gwałtem, z ostatnim, jak dotąd, opowiadaniem pisarki zatytułowanym *Le jeune homme* (*Młody pan*) opublikowanym w 2022 roku. Pisarka wraca w nim do swojego długiego związku z młodszym od niej o 29 lat studentem pochodzącym z klasy ludowej. To odwrócenie schematu społecznego, wedle którego związek starszego mężczyzny z młodszą kobietą to może niekiedy kontestowany moralnie, ale przecież akceptowany społecznie związek, podczas gdy odwrotna sytuacja odbierana jest jako rażące przekroczenie norm społecznych. Te dwie opowieści tworzą klamrę dorosłego życia Annie Ernaux, kobiety, która od dwudziestego roku życia jest również i równoległe pisarką. Narzędziem zemsty staje się jej wyzwolenie i możliwość samostanowienia o tym, co i kiedy ma robić. Mimo bardzo dojrzałego wieku nie pociągają jej robotki ręczne, woli zaspokajać swoje potrzeby i korzystać z uroków życia, jej odwaga jest odwagą „ekshibicjonistki”.

▶ **Swoją bezkompromisową postawą ośmieliła też innych pisarzy.**

▶ Przykładem mogą być Didier Éribon (*Powrót do Reims*, 2019) i Édouard Louis (*Historia przemocy*, 2018 i *Koniec z Eddym*, 2019), francuscy intelektualiści opowiadający o swoich ludowych korzeniach. Obaj podkreślają, że ich duchową matką jest Annie Ernaux, która zainspirowała ich do podjęcia tematyki filiacyjnej. Éribon i Louisa łączy ponadto fakt, że są gejami. To z kolei odróżnia ich od Ernaux, której emancypacja i refleksja nad kobiecą kondycją zawsze wyrażała jej jednoznacznie heteroseksualną orientację, co nie znaczy, że bycie kobietą było za czasów jej młodości (i zresztą nie tylko wtedy) sprawą łatwą – o tym opowiadają jej utwory.

▶ **Dzięki tłumaczeniom Pana Profesora mogliśmy poznać twórczość Anandy Devi i Annie Ernaux. Kim zaskoczy nas Pan w najbliższej przyszłości?**

▶ Tym razem będzie to irańska pisarka Chahdortt Djavan i jej poruszająca historia pt. *Dziwki w hidżabach idą do raju*. W świetle wydarzeń w Iranie, które śledzi cały świat, a ostatnio także wstrząsającego filmu *Holy Spider* irańskiego reżysera Alego Abbasiego o fundamentalistycznym muzulmańskim seryjnie mordującym prostytutkę, sądzę, że to bardzo ważna książka i powinna trafić do jak najszerzego grona czytelników.

▶ **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Maria Sztuka

Wartość nicnierobienia

Kryzys klimatyczny już nadszedł i przyspiesza bardziej, niż spodziewała się tego większość naukowców; jest poważniejszy, niż przewidywano. Próbując przeciwdziałać jego skutkom, większość uwagi poświęcamy redukcji emisji gazów cieplarnianych. Zapominamy, że zmiana klimatu jest bardzo ściśle powiązana z utratą bioróżnorodności. Zmiana klimatu jest trzecim co do wielkości czynnikiem wpływającym na utratę bioróżnorodności, a utrata bioróżnorodności ma jednocześnie negatywny wpływ na klimat.

Uszkodzone ekosystemy, które normalnie mogłyby magazynować dwutlenek węgla w glebie i biomasie, uwalniają go do atmosfery. Wylesianie zwiększa ilość dwutlenku węgla w atmosferze, co prowadzi do zmiany klimatu i dalszej utraty bioróżnorodności. Odpowiedzią na te zagrożenia jest unijna strategia na rzecz bioróżnorodności 2030, dzięki której różnorodność biologiczna w Europie ma zostać odbudowana do 2030 roku dla dobra ludzi, klimatu i planety.

Odnosi się ona także do potrzeby odbudowy przyrody w miastach. Zgodnie z ustaleniami Strategii do końca dekadki przynajmniej miasta do 20 tys. mieszkańców powinny mieć opracowane ambitne plany zazieleniania obszarów miejskich, tworzenia lasów, parków i ogrodów, miejskich gospodarstw rolnych, zielonych dachów i ścian, całych ulic obsadzonych drzewami, łąk miejskich oraz żywopłotów. Promowanie zdrowych ekosystemów, zielonej infrastruktury i rozwiązań opartych na zasobach przyrody powinno być systematycznie uwzględniane w miejskim planowaniu przestrzennym, w tym przy projektowaniu budynków, przestrzeni publicznych i infrastruktury.

Na razie niezbyt dobrze nam to wychodzi. Obserwujemy, że wiele dotychczasowych wysiłków przynosi odwrotny efekt. Każdy projekt, który zakłada rewitalizację danego obszaru, budzi trwogę u przyrodników i osób wrażliwych na kwestie związane z obecnością przyrody w miastach. Określenie *betonoza* jest dzisiaj w powszechnym użytku i nawet politycy zauważają, że musimy coś z tym zrobić. Każdy kolejny za-betonowany fragment zbliża nas do katastrofy. Naukowcy z Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa obliczyli, że na każdy 1 punkt procentowy zwiększenia powierzchni za-betonowanych (drogi, parkingi, budynki i pozostała infrastruktura) przypada zwiększenie

intensywności powodzi 3,3 proc. Dbałość o przyrodę w miastach, tworzenie w nich nowych zielonych przestrzeni wiąże się jednak ze sporymi nakładami finansowymi. Czy naprawdę tak jest?

W 2021 roku na łamach „Ecosystem Services” ukazały się wyniki badań interdyscyplinarnego zespołu botaników, entomologów, ornitologów, architektów krajobrazu i ekonomistów z SGGW z Warszawy oraz Uniwersytetu Łódzkiego, stanowiące bardzo mocny głos popierający obecność dzikiej przyrody w miastach. Badacze wykazali, że gdy pozwolimy na spontaniczny rozwój przyrody, dostarczy nam ona korzyści porównywalnych do pielęgnowanej zieleni miejskiej, a nierzadko nawet większych. Przebadano zarzucone tereny zieleni (nieużytki) oraz warszawskie parki, zarówno zadrzewione, jak i trawiaste. Hektar zadrzewionego parku pochłania średnio 7,7 t/ha CO₂, więcej zadrzewiony nieużytek – 9,8 t/ha. Z kolei trawniki parkowe pochłaniają zaledwie 3,8 t/ha, a zarzucone ziołorośla aż 7,0 t/ha. No tak, ale pozostaje jeszcze kwestia upodobań osób korzystających z tego rodzaju terenów zielonych. Powszechnie uważa się, że zieleni parkowa, której koszt utrzymania to około kilku tysięcy zł/ha rocznie, jest atrakcyjniejsza dla rekreacji. Atrakcyjność wizualną dla mieszkańców szanowano na podstawie liczby zdjęć. W przypadku terenów niezadrzewionych trawniki parkowe reprezentowały obszar atrakcyjniejszy dla odwiedzających, ale różnica w stosunku do zarzuconych ziołorośli była niewielka. Z kolei w przypadku zadrzewionych nieużytków były one znacznie bardziej atrakcyjne dla ankietowanych niż zadrzewiony park miejski. Tytuł wspomnianego artykułu zaczynał się od słów: „The value of doing nothing” (wartość nicnierobienia). ■

Piotr Skubała

Samosiejki i chaszcze – największy walor przyrody w miastach | fot. Piotr Skubała



Jak przed stu laty hrabia Raczyński tworzył „miasto-ogród” Żarki

Jednym ze skutków wielkiej rewolucji przemysłowej, która osiągnęła apogeum w XIX wieku, było przeludnienie wielkich miast. Jako pierwszy ofiarą industrializacji padł Londyn. Spychana na obrzeża miasta biedota żyła w niewyobrażalnej nędzy, w slumsach. Sytuacja ta była niejednokrotnie przedmiotem obrad parlamentu nad Tamizą. W 1898 roku pojawiła się idea „miasta-ogrodu”, której autorem był Brytyjczyk Ebenezer Howard. Swoją koncepcję opisał w książce zatytułowanej *Jutro: pokojowa ścieżka do rzeczywistej reformy*. Drugie wydanie (1902 roku) nosiło tytuł *Miasta-ogrody jutra*. Pomysł obiegł Europę, zdobywając dużą popularność, dotarł także na ziemię polskie. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku znalazło się u nas niemało chętnych do jego urzeczywistnienia.

Na początku 2023 roku Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego wydało monografię zatytułowaną „*Miasto-ogród*” Żarki. *Historia*, której autorką jest dr hab. Dorota Malczewska-Pawelec, prof. UŚ z Instytutu Historii. Badaczka w swojej dotychczasowej pracy naukowej skupiała się na zagadnieniach związanych z dwudziestoleciami międzywojennym, historią historiografii polskiej w XIX i XX wieku oraz pamięcią historyczną. W kręgu zainteresowań badawczych historyczki pozostaje także kultura uzdrowska w XIX i XX wieku i dzieje ziemi częstochowskiej. Opublikowała autorskie monografie: *Bogusław Miedziński (1891–1972). Polityk i publicysta* oraz *Dialog o Śląsku. O (nie) zmienności obrazu krainy i jej mieszkańców w polskich syntezach dziejów narodowych epoki zaborów*. Wydała też dwie książki napisane wspólnie z mężem, prof. dr. hab. Tomaszem Pawelcem (*Rewolucja w pamięci historycznej*, a także *Karol Szajnocha. Codziennosc – kobiety – historiografia*).

Monografia jest pierwszą publikacją, która odtwarza dzieje jurajskiego „miasta-ogrodu”. W oparciu o rozległą bazę źródłową (m.in. Archiwa Państwowe w Częstochowie, Katowicach, Kielcach, archiwa sądów rejonowych w Częstochowie i Myszkowie, Muzeum Regionalne im. Zygmunta Krasińskiego w Żłotym Potoku) powstała niezwykle fascynująca praca naukowa, która rekonstruuje nie tylko urbanistykę osady, ale przybliży także życie codzienne i atmosferę tego międzywojennego letniska.

„Miasto-ogród”

Autorem konceptu był angielski społecznik Ebenezer Howard, pracujący jako stenograf posiedzeń obu izb parlamentu Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii.



Dr hab. Dorota Malczewska-Pawelec, prof. UŚ | fot. archiwum prywatne

dii. Głęboko poruszały go raporty o urągających godności ludzkiej warunkach, w jakich wegetowali najbiedniejsi mieszkańcy wielkich miast przemysłowych. Obserwował je zresztą naocznie. Widział, że podejmowane co jakiś czas parlamentarne dyskusje na ten temat były jałowe, nie prowadziły do wypracowania żadnych skutecznych sposobów rozwiązania problemu. Sytuacja wydawała się patowa.

W tej atmosferze niemożności narodziła się w jego umyśle wizja „miasta-ogrodu” – spójna, całościowa, uwzględniająca wszystkie kluczowe aspekty (ekonomiczny, architektoniczny, społeczny i finansowy) koncepcja optymalnego miejsca do życia i pracy. Pomysł – wyjaśnia autorka monografii – w zasadniczym wymiarze opierał się, jak pisał sam pomysłodawca, na „pożenieniu” miasta z wsią.

Nowe ośrodki miejskie (dla 30 tys. mieszkańców) o specyficznych kształcie, organizacji i funkcjach powstawać miały na tzw. surowym korzeniu, w otoczeniu przyrody. Część centralną „miasta-ogrodu” przeznaczono na dzielnice mieszkaniowe (zabudowane domkami jedno- lub kilkurodzinnymi, z ogrodem), parki, bulwary, aleje oraz gmachy publiczne, z ratuszem, biblioteką, szkołą, centrum handlowym itp. Na obrzeżach przewidywano miejsce na magazyny, fabryki i wytwórnie (zasilane czystą, elektryczną energią). Przestrzeń tę zamykała kolej obwodowa. Za nią rozpościerała się część rolnicza: farmy, pastwiska, plantacje owoców, ogrody działkowe, lasy. Do urzeczywistnienia idei niezbędni byli filantropijnie nastawieni przedsiębiorcy, którzy wyłożyliby kapitały na zakup potrzebnej ziemi (przeszło 2 tys. ha), która z czasem po spłaceniu stać się miała własnością zarządu „miasta-ogrodu”.

W miarę upływu czasu oraz dzięki doświadczeniom gromadzonym podczas konkretnych realizacji – zauważa historyczka – koncepcja „miasta-ogrodu” ewoluowała. Trwałymi cechami dystyngywnymi idei pozostawały: miejscowość planowana jako jednorodna całość o wyraźnie zaznaczonych granicach, otoczenie w postaci pasa zieleni, wydzielona strefa usługowo-handlowa i dogodne połączenia z centrami przemysłowymi.

Inauguracja pierwszego „miasta-ogrodu” miała miejsce w 1909 roku w Letchworth, oddalonym o 50 km od Londynu. Okazało się wówczas, że z powodu zbyt wysokich opłat podatkowo-czynszowych było ono za drogie dla robotników, zamieszkali tam więc głównie przedstawiciele wolnych zawodów i wysoko wykwalifikowani rzemieślnicy.

Żarki

Realizację koncepcji „miasta-ogrodu” zainicjował w Polsce w 1925 roku przemysłowiec i właściciel podstołecznych dóbr ziemskich Stanisław Lilpop. Przy współudziale bogatej spółki energetycznej „Siła i Światło”, Banku Związku Spółek Zarobkowych, a później także Spółki Akcyjnej Elektryczne Koleje Dojazdowe, powstać w nich miało „Miasto-ogród Podkowa Leśna”. Idea została mocno nagłośniona medialnie, co skutecznie zachęciło innych posiadaczy ziemskich do inwestowania w podobne przedsięwzięcia.

Wśród entuzjastów znalazł się hrabia Karol Raczyński, posiadacz ziem m.in. w jurajskim Złotym Potoku, a od 1916 roku także właściciel położonego po sąsiedzku, zaniedbanego majątku Żarki. I właśnie w tym ostatnim postanowił wraz z żoną Stefanią urzeczywistnić pomysł „miasta-ogrodu”. Na jego lokalizację małżonkowie wybrali wysuniętą na południe część swoich terenów leśnych, usytuowaną po obu stronach trasy kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Decydujące były walory terenu – przyrodnicze, klimatyczne, glebowe, a także położenie. Bliskość linii kolejowej, tereny porośnięte sosnowym lasem stwarzały znakomitą lokalizację dla miejscowości uzdrowiskowo-rekreacyjno-wypoczynkowej. To był pomysł, który nie tylko wychodził naprzeciw oczekiwaniom społecznym, ale także proponował optymalną formułę dalszego wykorzystania tego obszaru. Zapewniał zgodną koegzystencję człowieka i przyrody. Możliwie mało uszczuplony las (wycinki tylko pod zabudowę mieszkalną i niezbędną infrastrukturę), nadal miał służyć ludziom. Nie tylko jako rezerwar leśnych owoców, grzybów i opału – wyjaśnia autorka monografii – las miał pozostawać stałym komponentem codziennego środowiska mieszkańców.

Z problemami proceduralnymi Raczyńscy poradzili sobie szybko. We wrześniu 1928 roku otrzymali zgodę z Urzędu Ziemskiego w Zawierciu na parcelację. W pierwszym etapie powstało 277 działek, z czego 245 przeznaczono na parcele, a pozostałe na ulice i place, w części wschodniej zarezerwowano tereny pod rynek, planując w pobliżu szkołę, kościół, kasyno oraz centrum handlowo-gospodarczo-usługowe. U północno-zachodnich granic kilkunastoktrowy obszar zajmując miały park zabaw i boisko sportowe. Raczyńscy zamierzali także wybudować elektrownię i bliżej niedookreślone zakłady publiczne. W drugim etapie parcelacji (1931 roku) obszar kolonii powiększył się dwukrotnie.

Boom na wykup parceli zahamował wielki kryzys gospodarczy (1929–1933), finalnie nabywców znalazło tylko 36 proc. działek. Mimo problemów finansowych Raczyńscy się nie poddawali. Prace kontynuowano. W 1932 roku wzniesiono kawiarnię, powstał skład materiałów budowlanych, w parku stanęła romantyczna altana, a blisko centrum – nawiązujący do architektury górskich schronisk



Altanka w Żarkach, jedna z pierwszych inwestycji Raczyńskich | fot. Dorota Malczewska-Pawelec



Przedwojenna willa w Żarkach | fot. Dorota Malczewska-Pawelec

pensjonat „Nałęcz”, wyposażony w scenę teatralną, korty tenisowe (miejsce regionalnych turniejów), boisko do siatkówki. Zarysowało się wyraźnie centrum osady, urządzono leśne kąpielisko, w 1936 roku powstał stylizowany na alpejską modłę kamienny kościółek.

Równolegle właściciele działek zaczęli wznosić domy. Jak liczyło hrabiostwo, przeważały drewniane wille o stylistyce górskich pensjonatów, także mniejsze domki ozdobiły werandy, balkoniki, snycerska ornamentyka. Kolonia Letnia Żarki zyskiwała rozgłos. Wybuch II wojny światowej przekreślił dalsze plany i nadzieje, a po jej zakończeniu nowa władza z determinacją zwalczała dziedzictwo II RP. Raczyńscy utracili Złoty Potok i wszystkie inne dobra. Budowane przez 11 lat „miasto-ogród” w Żarkach spychano w zapomnienie. Pamięć społeczna o nim nigdy jednak nie zniknęła – zapewnia historyczka – podobnie jak dobre wspomnienie o jego fundatorach.

Prof. Dorota Malczewska-Pawelec zamierza w najbliższej przyszłości przywrócić pamięć o Karolu Raczyńskim. Ogródnik przyrody, wnuk Zygmunta Krasińskiego, popularny kierowca rajdowy i wieloletni prezes Automobilkлубu Polski, zdaniem badaczki pozostawił trwałe „pomniki”, które do dziś służą ludziom – zgodnie z marzeniem hrabiego. ■

Maria Sztuka

Miasta gąbki

W lipcu 2019 roku gwałtowne opady deszczu doprowadziły do miejskiej powodzi błyskawicznej w Katowicach i kilku innych miastach regionu. Z pomiarów IMGW wynikało, że w ciągu godziny spadło ponad 74 mm opadu. W wyniku ulewy nieprzejezdny był katowicki tunel, woda dostała się do piwnic i sklepów. Uszkodzone zostały ulice i samochody. Z tak intensywnymi opadami nie poradziłby sobie zapewne żaden system kanalizacji deszczowej. Są jednak rozwiązania, które mogłyby skutecznie wspomóc działanie takiego systemu. Nad jednym z nich pracuje mgr inż. Karol Mikołajewski z firmy Retencja.pl, doktorant wdrożeniowy w Szkole Doktorskiej UŚ. Razem z promotorem dr. hab. Markiem Rumanem, prof. UŚ z Wydziału Nauk Przyrodniczych przekonuje, dlaczego warto gromadzić i wykorzystywać wody deszczowe.

– Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że roczna ilość wody deszczowej spadająca na miasta przekracza ich zapotrzebowanie na wodę wodociągową nawet dwu-, trzykrotnie. Ten przykład odnosi się m.in. do miast Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. Przytoczone przeze mnie dane powinny nas skłonić do myślenia o gromadzeniu i ponownym wykorzystaniu zasobów w postaci wody deszczowej, zanim trafi do kanalizacji – mówi prof. Marek Ruman.

Jak dodaje, jeszcze jakiś czas temu tzw. deszczówka była klasyfikowana jako ściek. W miastach trafiała do mniej lub bardziej wydajnych systemów kanalizacyjnych, co wiązało się z kosztami jej odprowadzania i oczyszczania. Sytuacja zmieniła się w połowie 2017 roku. Weszła w życie nowa regulacja, na mocy której wody opadowe i roztopowe nie były już traktowane jako ścieki, lecz należały do odrębnej kategorii wód zanieczyszczonych. Zmieniła się więc taryfa opłat za ich odprowadzanie, pojawiły się nowe możliwości lepszego zagospodarowania tego zasobu.

Dobry przykład efektywnego zarządzania wodą deszczową i jej wykorzystania? Bydgoszcz. Wiele kwestii związanych z zarządzaniem wodami ujęto w strategii rozwoju miasta, które realizuje obecnie wiele inwestycji strukturalnych. Należą do nich na przykład tzw. ogrody deszczowe. Poprawiła się dzięki nim estetyka przestrzeni. Miejsca te, dostępne przecież dla mieszkańców, pełnią funkcje rekreacyjne, budynki są lepiej chronione przed podtopieniami, a w kasie miejskiej oszczędza się pieniądze, które w innym przypadku trzeba by wydać za odprowadzenie wody.

– Naszej metropolii jeszcze do Bydgoszczy daleko, choć widać już pewne zmiany. Nawet jeśli świadomość możliwości wykorzystania wody deszczowej rośnie, obserwujemy różne rozwiązania głównie w nowych inwestycjach miejskich. Przebudowa istniejących od lat systemów w całości

raczej nie wchodzi w grę, chociaż i w nowszych przestrzeniach miasta można by pokusić się o różne ciekawe rozwiązania – mówi prof. Marek Ruman.

Jak dodaje, w przypadku metropolii wyzwaniem jest także bliskie sąsiedztwo miast, które przypominają jedną rozległą sieć. Dlatego tak ważna jest współpraca między nimi. Trudno sobie wyobrazić usprawnienia, w wyniku których jedno z miast chronione jest przed podtopieniami, a drugie zostaje zalane.

Nie bez znaczenia jest również walka z całkowitym zabetonowaniem miejskich przestrzeni, a to nie jest proste zadanie.

O różnych możliwościach zatrzymywania wody deszczowej mówi mgr inż. Karol Mikołajewski.

– Dobrze sprawdzają się na przykład instalacje przydomowe. W praktyce łączy się wszystkie rynny i doprowadza je do specjalnego zbiornika na deszczówkę. Potem taka woda służyć może do podlewania ogródka lub nawet do prania czy spłukiwania toalet. Inny sposób to tzw. zielone dachy, które nie tylko pozwalają zatrzymać wodę, lecz również przeciwdziałają utracie ciepła w budynku czy przyczyniają się do bioróżnorodności. Do grupy zielono-niebieskich rozwiązań należą również muldy i rowy chłonne, pasáže roślinne, stawy hydrofitowe czy niecki filtracyjne. Mamy w końcu ogrody deszczowe, takie jak w Bydgoszczy. Takie miasto zaczyna przypominać gąbkę. Chłonie nadmiar wody i oddaje ją, gdy jest potrzebna – mówi doktorant.

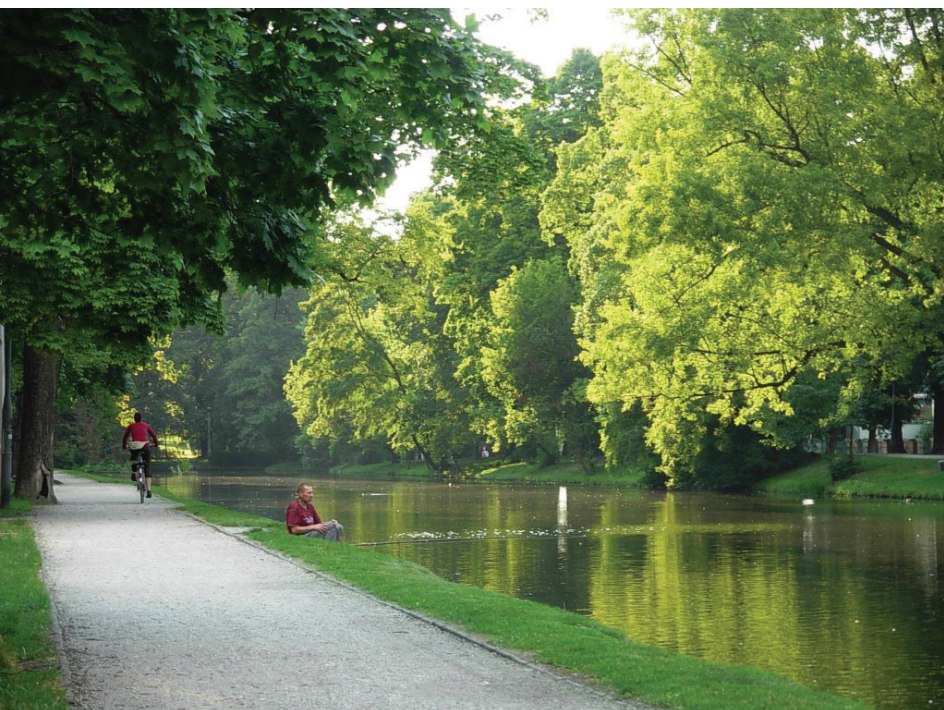
– O gospodarce wodami deszczowymi należałoby myśleć jak o długofalowym procesie inwestycyjnym. Jest to jednak działanie, które w dłuższej perspektywie się opłaca. Może być odpowiedzią na długotrwałe okresy suszy, tzw. miejskie wyspy ciepła czy gwałtowne ulewy mogące doprowadzić na przykład do błyskawicznych powodzi. Jesteśmy jednak dopiero na początku tego procesu i mówię o tym nie tylko z perspektywy metropolii, lecz w ogóle całego naszego kraju. A jest o co walczyć, woda deszczowa to bowiem jedno z najtańszych źródeł wody – komentuje prof. Marek Ruman.

– Obecnie nowe obiekty przemysłowe czy mieszkaniowe, ale też infrastruktura drogowa, są tak budowane, aby nie popełniać błędów przeszłości. Oferowane są także dofinansowania budowy przydomowych rozwiązań pozwalających gromadzić wodę deszczową na własne potrzeby. Te, wydawałoby się, drobne działania są ważne, prowadzą bowiem do ograniczenia korzystania z wody z wodociągów – dodaje naukowiec.

Z kolei mgr inż. Karol Mikołajewski zwraca uwagę na prawne uregulowanie kwestii związanych z budownictwem: – Każda nowa inwestycja musi mieć rozwiązany problem odprowadzania wody deszczowej. Deweloperzy, którzy chcą włączyć odwodnienie nowo zabudowywanych przestrzeni do miejskich systemów kanalizacji deszczowej



Bydgoszcz, zespół budynków przy ulicy Grodzkiej zwanych „szklanymi spichrzami” | fot. domena publiczna



Bydgoszcz, Planty nad Kanałem Bydgoskim | fot. domena publiczna

wej, często zmuszeni są do ograniczenia odpływu. Ten system nie jest aż tak wydajny, o czym się od czasu do czasu przekonujemy. Są więc zobligowani, aby zredukować i spowolnić cały proces odpływu wód deszczowych z posesji, a to wymaga okresowego przetrzymania wody, najczęściej w zbiornikach retencyjnych. Wielu inwestorów potrafi już przekuć to działanie na zysk, uwzględniając na przykład możliwość utrzymania zieleni dzięki zgromadzonej wodzie.

Każde z rozwiązań pozwalających na prawidłowe zarządzanie wodą deszczową, na jej gromadzenie i wykorzystywanie, musi być odpowiednio zaprojektowane, aby dobrze działało. Wykorzystuje się w tym celu coraz częściej najnowsze narzędzia, do których bez wątpienia należą programy do modelowania hydrodynamicznego.

Wdrożenie wyników badań będzie polegało na zastosowaniu stworzonych hietogramów wzorcowych do nowo projektowanej platformy internetowej powstającej w ramach projektu Waterfolder Connect. Platforma będzie wspomagać projektowanie i modelowanie miejskich systemów odwodnienia. Narzędzie już teraz pozwala określić różne parametry rozwiązań służących retencji wody deszczowej. Dzięki wdrożeniu projektanci będą mogli sprawdzić, czy i jak zachowa się cały system odwodnienia w przypadku różnych scenariuszy opadów dla danego obszaru. Modelowanie pozwoli wprowadzić konieczne poprawki, aby systemy pracowały z możliwie najlepszą wydajnością. ■

Małgorzata Kłuskowicz

– To przedmiot moich zainteresowań. W ramach doktoratu zajmuję się zagadnieniami związanymi z modelowaniem systemów odwodnieniowych – mówi mgr inż. Karol Mikołajewski.

Jak wyjaśnia doktorant, podczas budowy modelu trzeba uwzględnić przede wszystkim prawidłowe odwzorowanie zlewni wraz z całą jej infrastrukturą oraz poprawne dane wejściowe dotyczące głównie deszczów. Pierwsza część tej układanki jest dość łatwa do realizacji. Wiele miast ma już własne dane przestrzenne, które można w tym celu wykorzystać. Problem pojawia się w momencie, gdy chodzi o dane wejściowe. Mowa tutaj o informacjach na temat natężenia deszczu i jego rozkładu w czasie. Dzięki takim danym można nie tylko poprawnie zasymulować pracę systemu odwodnieniowego i ocenić wydajność oraz sprawność jego pracy, lecz również przetestować projektowane rozwiązania retencyjne. Co więcej, zebrane dane wejściowe pozwalają sprawdzić różne scenariusze oraz system dla wielu wariantów rozkładu opadu w czasie. Takich danych w chwili obecnej nie ma w Polsce w ramach jednorodnego i zunifikowanego zbioru.

– Chcemy znaleźć rozwiązanie tego problemu, dlatego opracowujemy wzorce rozkładów natężenia opadów dla stu obszarów w Polsce. W praktyce oznacza to analizę zbioru danych pomiarowych projektu PANDa, zarejestrowanych na stu stacjach Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej przez ostatnie trzydzieści lat. Na tej podstawie stworzyliśmy od trzech do pięciu tzw. hietogramów wzorcowych, które reprezentują wszystkie zdarzenia opadowe na danym obszarze – wyjaśnia doktorant.

Spuścić krajobraz ze smyczy

Adam Robiński, autor książek *Hajstry*, *Kiczery* i *Pałace na wodzie*, gość 6. Śląskiego Festiwalu Nauki Katowice, opowiada między innymi o jeździe na nartach biegowych po Mazowszu, mapie Bieszczadów z odwróconymi kierunkami i o dobrym sąsiedztwie bobrów.

▶ Jeden z bohaterów książki *Hajstry*, Lechosław Herz, w latach 70. spędził lato swojego życia na Mazowszu, wymyślając szlaki turystyczne. Jakie byłyby twoje wymarzone wakacje?

▶ Podpadnę rodzinie, ale musiałbym dostać dwa miesiące wolnego, spakować plecak i wsiąść do pociągu byle jakiego. Spędzić czas na Mazowszu jak Herz, planując kolejne wypady, nie przejmując się powrotem do wygodnego łóżka.

▶ Lubisz szkicować sceny z dalekiej przeszłości, np. samotnego renifera uciekającego przed wilkami albo kilku wędrowców, którzy usiłują rozkołysać formację skalną Chybotek w Górach Izerskich. Co ukształtowało Twoją wyobraźnię jako pisarza?

▶ Kiedy zacząłem pisać *Hajstry*, miałem doświadczenie w pisaniu tekstów jako dziennikarz, nie wiedziałem jednak, jak ugryźć większą formę, w której nie trzeba się trzymać sztywnych ram. Moim instynktownym odruchem było myślenie obrazami fotograficznymi i filmowymi. W *Hajstrach* opisuję osuszone bagno Pulwy na Mazowszu, które przysypane śniegiem przypomina mi Arktykę. Wspominam australijskiego fotografa, który pojechał na Grenlandię robić zdjęcia horyzontu. Jego fotografie bardzo utkwily mi w głowie. Wiedziałem, że na Grenlandię prędko nie pojadę, pomyślałem więc, że spróbuję zrekonstruować te obrazy, mając do dyspozycji krajobraz rodzimy, tutejszy. Wydawało mi się, że Pulwy mogą się poddać takim zabiegom, więc zacząłem tam intensywnie jeździć. W końcu udało mi się trafić na dzień, kiedy był świeży opad i zadymka, dzięki czemu mogłem się tak po prostu zgubić – oczywiście na potrzeby literatury, bo zgubienie się w środku Mazowsza zawsze ma w sobie akcent umowny. Skoro zaś wymyśliłem sobie, że pod Wyszkwowem znajdę Arktykę, musiałem przejechać to miejsce na nartach biegowych. Śmiałem się w duchu, że będzie to pierwszy zimowy trawers Pulwy w historii Polski.

Bardzo pomogły mi filmy Wernera Herzoga, który umie reżyserować krajobraz według swoich potrzeb, robić z Ziemi obcą planetę niezdatną do życia. Pomyśla-



Adam Robiński w Chojnowskim Parku Krajobrazowym
| fot. Daniel Petryczkiewicz

łem, że skoro jemu to się udaje, to w literaturze powinno to być jeszcze prostsze – wyobraźnia bardziej sprzyja słowu pisanemu niż temu, co widzimy. To były moje wytrychy podczas pisania pierwszej książki. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że jest grupa ludzi, którzy rozumieją moje skojarzenia i toki myślowe. To mi dało dużą pewność siebie do dalszej pracy. Kolejne książki pisałem z przekonaniem, że wiem, co robię, sięgając do innych metod i narzędzi. *Kiczery* są klasyczną literaturą drogi, która świadomie czerpie z *W Patagonii* Bruce'a Chatwina. Z kolei *Pałace na wodzie* to raczej reportaż.

Duży wpływ wywarła na mnie literatura fantastycznonaukowa, science fiction i fantasy z Tolkienem na czele. Kiedy byłem młodszy, pochłaniałem te książki jedną za drugą. Obrazy brytyjskiego krajobrazu, opuszczone gościńce i hobbicy kryjący się pod wykotami podskórnymi we mnie tkwią i przenikają do mojego myślenia o przestrzeni. Mam w sobie tęsknotę za tego rodzaju mistycyzmem, choć polski krajobraz jest zupełnie inny niż angielski. W języku angielskim istnieje przymiotnik *eerie*, który oznacza dziwaczność, niesie za sobą atmosferę niepokoju. To jest coś, czego poszukuję w życiu codziennym, bo żyjemy w strasznie usystematyzowanym, monotonnym świecie. Fajnie jest czasem spuścić ten krajobraz ze smyczy.

▶ Wspomniałeś książkę *W Patagonii* Bruce'a Chatwina. W jaki sposób zainspirowała Cię przy pisaniu *Kiczery*?

▶ Miałem świadomość, że Bieszczady, gdzie wielu ludzi zajrzało prawie pod każdy kamyczek, są świetnie opisane w literaturze. Czytając po raz kolejny *W Patagonii*, doznałem olśnienia, żeby opowiedzieć o Bieszczadach tak jak Chatwin opowiedział o Patagonii, czyli nie o jasno sprecyzowanym miejscu, tylko o przestrzeni nieco

metaforycznej. Patagonia była dla Chatwina krańcem świata, za którym jest już tylko Antarktyda. Z punktu widzenia Warszawy Bieszczady też są daleko. W miarę pisania przeze mnie *Kiczery* Chatwin zaczął się rozpychać w tej książce. Pożyczyłem od niego strukturę, czyli dużo krótkich rozdziałów, oraz myśl, że nikt nie będzie w stanie powtórzyć mojej podróży, ponieważ po drodze natknie się na przykład na granicę państwową. Ja ją na kartach książki przekraczam niezauważenie, ale przecież Bieszczady leżą na terenie trzech państw: Polski, Ukrainy i Słowacji. Czytelnicy, którzy z książką Chatwina jechali do Patagonii, dziwili się, że pokonał 1000 km, a ujął to w jednym zdaniu. Bardzo mi to pomogło, bo było dla mnie sygnałem, że mogę sobie pozwolić na podobne szaleństwo, na odrobinę punkowe podejście do literatury.

▶ **Kiedy pierwszy raz otworzyłem *Kiczery*, byłem pod wrażeniem narysowanej przez Ciebie mapy Bieszczadów, która graficznie kojarzy się z mapą Stumilowego Lasu z *Kubusia Puchatka*. Czy przyrodą fascynowałeś się od dziecka?**

▶ Nie mam talentu do rysowania. Mapa w *Kiczery* była jednorazowym wyskokiem. Rzeczywiście jest tam dużo *Kubusia Puchatka* – na przykład, o ile mnie pamięć nie myli, lipa. Ale najważniejsze są na niej odwrócone kierunki – północ na dole, południe na górze. Chciałem już na początku dać sygnał, że poruszamy się po krainie niby prawdziwej, ale trochę wyśnionej, bo takie są Bieszczady. To przestrzeń, którą mitologizujemy i napełniamy mnóstwem opowieści: o kowbojach, zakapiorach czy ludziach mających kłopoty z prawem, którzy rzekomo się tam zaszywają. Czasem te narracje są prawdziwe, a czasem zmyślane, ale wszystkie najwyraźniej są do czegoś potrzebne. Ta mapa jest dla mnie swego rodzaju deklaracją niepodległości: zapraszam do czytania, ale na moich warunkach.

Wracając do dziecięcych fascynacji, jestem dzieckiem z bloków. Całe życie mieszkam w Warszawie, mój naturalny ekosystem to krzaki na osiedlu, między którymi biegałem. Kiedyś było ich więcej: dziś moje dzieci nie mogą już swobodnie biegać między blokami, bo wszędzie są samochody. Ja wychowałem się w latach 80., kiedy można było organizować wyprawy w krzaki, które kończyły się niesamowitymi odkryciami. W młodości nie interesowałem się przyrodą, dopiero w dorosłym życiu zobaczyłem, że ten świat, zupełnie inny niż bloki, jest fascynujący i może być świetną pożywką dla literatury.

▶ **Częstym punktem wyjścia Twoich wędrówek jest „starotekst”: mapa Bieszczadów z 1960 roku, notatki nadleśniczego czy utwory „zakurzonych” pisarzy, takich jak Czeszko czy Newerly. Sięgasz do źródeł mało oczywistych.**

▶ We wstępie do *Hajster* piszę, że ta książka próbuje udowodnić, że coś jeszcze można odkryć. Patrząc jednak

globalnie, Polska jest bardzo zdeptana. Dlatego grzebię w archiwach i staram się znajdować stare opisy czy relacje: historyczna perspektywa pozwala mi bardziej polubić dane miejsce. Jeśli przeczytam, że tam, gdzie dziś biegnie autostrada, kiedyś było bagno, moja percepcja tej okolicy staje się bogatsza, patrzę na nią serdeczniej. Kiedy Newerly wypuszczał się na dwa miesiące zwiedzać rzeki i jeziora Kresów Wschodnich, poruszał się w przestrzeni potwornie biednej, pozbawionej infrastruktury turystycznej. Dla miejscowych był dziwakiem, bo w czasie, kiedy oni mieli najwięcej roboty w polu, on sobie pływał. Był w tym element pionierstwa, odkrywania świata, w którym człowiek jest na ogół sam. Sięgam do tego często. Czytam książki z lat 50., żeby ujrzeć krajobraz nie z serca antropocenu, tylko z czasów, kiedy dawał się jeszcze odmalować jako choć odrobinę niewinny, a świat pozaludzki był w nim ważniejszy niż człowiek.

▶ **W *Hajstrach* piszesz: *Podczas paru godzin mojej nieobecności nie minęła tu ani minuta*. Czy przyroda nas nie potrzebuje?**

▶ Gdybym powiedział, że przyroda sobie bez nas poradzi, ładnie by to zabrzmiało, ale nie byłoby do końca prawdą, bo jesteśmy jej elementem od tysięcy lat. Idąc przez las, deptamy mech tak samo jak jeleń. Od dawna kształtujemy przestrzeń wokół nas. Wiele gatunków funkcjonuje tylko dlatego, że przekształciliśmy jakiś konkretny ekosystem. Gdyby nagle w Biebrzańskim Parku Narodowym przestać kosić łąki, wiele gatunków ptaków nie miałoby przestrzeni do gniazdowania, a zamiast nich pojawiłyby się inne organizmy.

▶ **Pierwsze skojarzenie jest takie, że piszesz o ochronie przyrody, jednak w przejmujący sposób przedstawiasz też historie ludzi, jak pustelnika Henryka Victoriniego, a nawet całych społeczności, jak Greków w Krościenku.**

▶ Nie mam nic przeciwko temu, że ktoś nazywa mnie „panem od przyrody”, chociaż w duchu się z tego śmieję, bo nie mam żadnego wykształcenia przyrodniczego. Temat ochrony przyrody mnie fascynuje, pisanie książek to jednak dla mnie przede wszystkim opowiadanie historii. Jeśli myślę o sobie jako osobie piszącej książki, to nie jako o panu od przyrody, ale jako o panu od fajnych historii, które zwykle dotyczą świata przyrody. Relacje człowiek – świat pozaludzki są studnią opowieści, z której czerpię. Może dlatego, że tak mało ludzi to robi – literatura współczesna jest raczej nastawiona na człowieka. Dlatego mam poczucie, że mogę się rozpychać w tej przestrzeni i robić coś po swojemu, bez oglądania się na trendy i zastanawiania się, czy coś wypada.

▶ **Podróżując rowerem po Dolinie Bobrów, docierasz na plażę i widzisz dzieci bawiące się w piasku. Budują zapory, tamy i palisady z patyków. Czego człowiek nauczył się od bobrów?** →



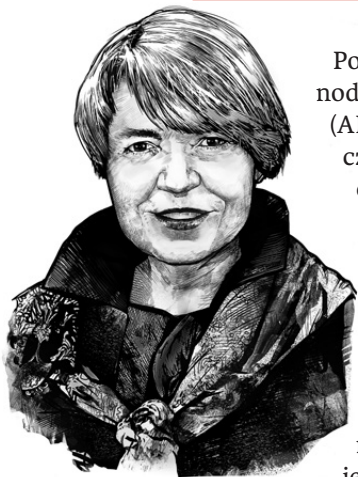
Żeremia bobrów w podwarszawskim Powsinie | fot. Adam Robiński

- ▶ Chciałem, żeby ten rozdział skłaniał do refleksji, że to nie my wszystko sami wymyśliliśmy. Bobry nauczyły nas wielu czynności, które dziś są dla nas naturalne, jak spowalnianie spływu wody i jej tamowanie czy pielęgnacja drzew. Gdy dawno temu człowiek wymyślił sobie, że z drewna można zbudować dom, to poszedł tam, gdzie znalazł drzewa ścięte przez bobry, bo odjęło mu to wiele pracy. Podpatrzył też od nich na przykład kaskadyzację cieków wodnych. Dzieciaki bawiące się w piasku instynktownie robią to samo, co bobry: próbują zatrzymać płynącą wodę – to podobieństwo było dla mnie uderzające.
- ▶ **W ostatnim rozdziale *Pałaców na wodzie* opisujesz lokalnego aktywistę, który buduje tamę na rzece Małej. Dzięki temu książka kończy się mocnym akcentem, przykładem pozytywnej obecności człowieka w przyrodzie i wezwaniem do działania na rzecz ochrony przyrody.**
- ▶ Miałem poczucie, że historia reintrodukcji bobra w Polsce będzie klasyczną opowieścią o zmartwychwstaniu, jaka występuje w każdej kulturze: najpierw jest jakiś dobrobyt, potem on zanika i wtedy ktoś musi zrobić coś, żeby powróciły stare, dobre czasy. W przypadku bobra w Polsce wysiłkiem wąskiej grupy ludzi udało się spektakularnie odtworzyć gatunek będący na skraju wymarcia. Dziś jesteśmy w takim samym punkcie, jak człowiek średniowieczny: mamy bobry za progiem, w centrum Warszawy i każdym mieście, przez które przepływa rzeka. Nikt nie radzi sobie z ich liczeniem, a wszelkie liczby podawane w mediach są wyssane z palca. Bóbr jest naszym sąsiadem i tylko od nas zależy, co z tym faktem zrobimy: czy będziemy z nim wojować, czy też uznamy, że oto mamy koło siebie rodzimy gatunek, który tu ewoluował i jest świetnie przystosowany do życia w naszym klimacie. Na dodatek jego sąsiedztwo przekłada się na wymierne korzyści dla nas: magazynuje wodę i zwiększa różnorodność biologiczną. Walka z bobrem jest walką z wiatrakami – możesz poświęcić całe swoje życie na walkę z bobrami, ale jeśli pod nosem masz siedlisko, które im odpowiada, to jest ich
- ▶ **„Pan od fajnych historii” opowiedział nam już o programie kosmicznym na Pustyni Błędowskiej, koniach w Bieszczadach i fermie bobrowej. Co ma dla nas w zanadrzu?**
- ▶ Robię parę rzeczy jednocześnie. W 2020 roku wzięłem się za trzecią część nieoficjalnej trylogii o podróżowaniu – były już wycieczki krajoznawcze, była długa wędrówka, pora na wyprawę za morze, Morze Bałtyckie. Niestety wybuchła pandemia i nawet wyjazd do Litwy stał się wyzwaniem, więc mój początkowy rozpęd został spowolniony. Równolegle pracuję nad książką osadzoną w krajobrazie lokalnym, gdzie na konkretną przestrzeń patrzą ludzie różnych specjalizacji i perspektyw. Mam wrażenie, że pozwoli mi to zbudować spójną opowieść o jednym konkretnym miejscu. W międzyczasie, ku swojemu zaskoczeniu, zacząłem pisać ilustrowaną książkę dla dzieci. Będzie to historia przygodowa – o bobrach, ale dla zupełnie innego czytelnika niż *Pałace na wodzie*.
- ▶ **W Katowicach toczy się dyskusja nad przyszłością rzeki Rawy. Co należy z nią zrobić?**
- ▶ Po katastrofie na Odrze nastał dobry czas, żeby mówić o rzekach. Do tej pory aktywizm przyrodniczy kojarzył się głównie z próbami zapobieżenia wycince lasów. Nagle zorientowaliśmy się, że rzeki też są ważne i jeśli nie będziemy ich pilnować, to inercja instytucji państwowych doprowadzi do ich zniszczenia. Rawa została dawno temu skuta w kajdany. Inspirującym gestem władz samorządowych byłoby rozkucie tej rzeki w niektórych miejscach i oddanie jej swobody: tam, gdzie jest schowana pod ziemią czy płynie w betonowym korycie. Pewnie nie byłoby to proste, ale zastanawianie się nad tym jest równie uprawomocnione, jak niegdyś bezrefleksyjne betonowanie tej rzeki. Skoro mówi się, że Rawa jest ważna dla Katowic, niech za słowami pójść czynny.
- ▶ **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

dziś w Polsce tyle, że będą wracać co roku. Jeśli natomiast uda nam się wypracować sensowne sąsiedztwo, skorzystają na tym obie strony.

Opisałem historię Daniela, bo stałem się świadkiem narodzin aktywisty. W ciągu dwóch lat pilnowanie przestrzeni, w której to natura ma mieć ostatnie słowo, stało się prawdopodobnie sensem życia dla tego człowieka, który wcześniej przyrodę traktował raczej jako dekorację. Nie oszukujmy się – większość z nas tak ją traktuje. Jest tłem dla naszych własnych perypetii i potrzeba głębokiej przemiany, by zmienić to nastawienie. Gdyby każda cenna przyrodniczo przestrzeń w Polsce miała takiego stróża, jak Daniel...

Rozmawiał Tomek Grząślewicz



Pojawienie się już prawie ogólnodostępnej sztucznej inteligencji (AI, *Artificial Intelligence*) w początkach nowego roku stało się częstym i „gorącym” tematem medialnych newsów i komentarzy, ale także rozmów toczonych w świecie analogowym przez laików. Tępy są różne, co nie może dziwić: od pełnych zachwyty i entuzjazmu po ostrzegające o zagrożeniach, nawet katastroficzne. Nie brakuje w tym wielogłosie chłodnego, obiektywnego bilansu plusów i minusów.

Co się stanie, kiedy człowiek wymyśli maszynę mądrzejszą od niego? – pyta genialna hakerka w powieści Davida Lagercrantza *Mężczyzna, który gonił swój cień* (2017), kontynuującej sagę *Millennium* Stiega Larssona po jego śmierci. Lisbeth Salander nie tyle oczekuje jednoznacznej

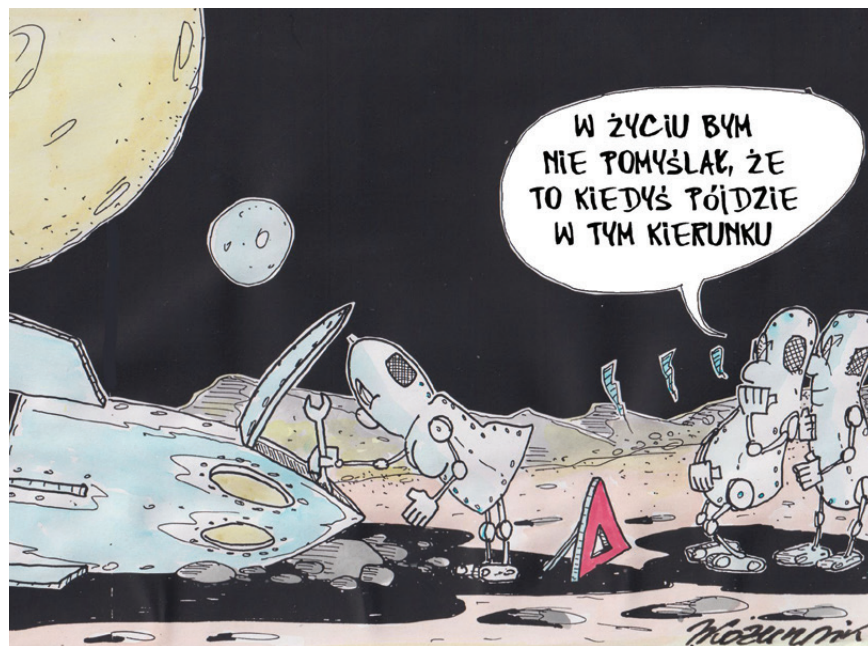
możliwy. To, co nieznanne, i obawy przed nim ścierają się z racjonalnymi przesłankami.

A popkultura, zwłaszcza kino, tworzą sugestywne obrazy uniezależnienia się AI od człowieka, które, nawet w wybitnych filmach SF, nie muszą być zbieżne z wiedzą naukową. Kinowe byty AI przedstawiane są jako maszyny, niekoniecznie o wyglądzie humanoida, ale są to maszyny myślące i czujące, zdolne do nawiązywania relacji z człowiekiem, w tym także o charakterze romantycznym. Obrazów z bohaterem AI jest sporo, liczne są utwory wysokiej klasy, o dużej nośności intelektualnej, no i gigantycznej widowni.

Popularne media informacyjne, donosząc o kolejnych dokonaniach AI, obecnie w postaci ChatGPT (*Generative Pre-trained Transformer*), wymieniają jego aktualne możliwości komunikacyjne: odpowiada na pytania, uczestniczy w naturalnej konwersacji, udziela instrukcji, doradza, zdaje egzaminy na studiach medycznych, pisze bajki, wypracowania i teksty dziennikarskie. ChatGPT, co ważne dla środowisk akademickich, może tworzyć artykuły naukowe, już bywa wymieniany jako współautor publikacji. Specjaliści z różnych dziedzin życia społecznego zastanawiają się równoległe nad ograniczeniem lub nawet zakazaniem dostępu do niektórych usług chatbota

pewnym kategoriom użytkowników.

Jedną z tekstowych aktywności ChataGPT są udzielone w języku polskim wywiady. W roli dziennikarza prowadzącego wywiad występuje nadal człowiek. Wywiad jako rozmowa z kimś wymaga używania form adresatywnych. Jak zwracać się do IA? Dziennikarze używają formy na ty. Chatbot, mówiąc o sobie, używa form w rodzaju męskim (!). W wywiadach pojawiają się pytania „osobiste”: *Kim jesteś? Jaka jest twoja historia? Jaki jest zakres twojej wiedzy i umiejętności komunikacyjnych? Czy masz poczucie humoru?* AI odpowiada swobodnie, czasem nawet opowiadając dowcipy. A jak będzie wyglądał wywiad z AI zbudowany z pytań z „kwestionariusza Prousta”, którego celem jest poznanie osobowości osoby mu poddanej? Jak AI poradzi sobie z takimi m.in. pytaniami: *Kiedy i gdzie byłaś najszcześniejsza/byłaś najszcześniejszy? W jakiej sytuacji kłamiesz? Jak chciałabyś/chciałbyś umrzeć? Czy będzie chciała/chciał posłużyć się wówczas chętnie używanym w wywiadach retorycznym środkiem retardacyjnym: To dobre pytanie?*



odpowiedzi, bo jej chyba nie ma, co chce skłonić do namysłu nad problemami wynikającymi z tworzenia AI. Czy czeka nas kolejna rewolucja komunikacyjna? I nie tylko komunikacyjna? Co zmieni się w codziennym życiu człowieka? W nauce? Ekonomii? Edukacji? Sztuce?... Te pytania mają w presupozycji to, że coś na pewno się zmieni...

Sporo jest głosów przewidujących zmianę radykalną, ostateczną. Stephen Hawking kilka lat temu powiedział, że sztuczna inteligencja może być najlepszym, ale ostatnim dziełem człowieka. Wtórzy mu Elon Musk: „To największe zagrożenie dla naszej egzystencji”. I wielu innych... Na obawy, że AI, zdobywszy (samo)świadomość, wymknie się spod ludzkiej kontroli, a Ziemia przestanie być „planetą ludzi”, naukowcy odpowiadają, że taki scenariusz nie jest

możliwy. To, co nieznanne, i obawy przed nim ścierają się z racjonalnymi przesłankami.

A jak odpowie na typowe pytania kierowane przez dziennikarza zwykle do polityka A, które składają się z zacytowanego fragmentu wypowiedzi polityka B i prośby o komentarz, w rodzaju: *Jak oceniasz słowa B? Co czułaś/czuleś, słysząc słowa B? No cóż, być może możliwość przeprowadzenia wywiadów z AI przyczyni się do odświeżenia repertuaru pytań dziennikarskich?* I, pamiętajmy, AI może zastąpić dziennikarza w funkcji zadającego pytania. ■

Ewolucja jest nauczycielką życia

Każdy organizm żyjący na Ziemi jest efektem wyjątkowego, trwającego miliony lat procesu ewolucji. Badając skamieniałości wymarłych już gatunków, jesteśmy w stanie prześledzić poszczególne jej etapy. Wiedza ta pozwala nam nie tylko odkryć przeszłość naszej planety. Równie wiele może nam powiedzieć o naszej współczesności. Prof. dr hab. Jerzy Dzik, wieloletni wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk oraz gość 6. Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE, od wielu lat bada przebieg ewolucji i jej kopalny zapis na poziomie populacyjnym. Uczony tłumaczy, dlaczego powinna nas interesować historia Ziemi zapisana w skałach i materiale kopalnym, a także wyjaśnia, na czym polega praca paleontologa i jak zmieniło się oblicze tej dziedziny na przestrzeni lat.

wywiad

► **Dlaczego tak ważne jest, byśmy zgłębiali wiedzę o wymarłych już organizmach?**

► Chodzi tu nie tylko o wymarłe organizmy, ale też o ewolucję środowisk. Badania nad nimi są istotne choćby w kontekście zachodzących obecnie zmian klimatycznych. Odnajdujemy w przeszłości geologicznej analogie pozwalające lepiej zrozumieć wpływ dzisiejszych zmian środowiska na ewolucję organizmów oraz sens różnych katastrof. Z tego powodu historię – mówię tu również o historii geologicznej, nie tylko tej dotyczącej cywilizacji ludzkiej – rzeczywiście możemy nazwać nauczycielką życia. Znaczna część informacji zawartej w genomach dzisiejszych organizmów została wymazana w trakcie ich ewolucji. Stąd pojawia się przekonanie, że im dalej w przeszłość, tym organizmy powinny być prostsze. Jeżeli popatrzymy na zapis w warstwach skalnych, widzimy rzeczywisty obraz ewolucji, jak ona naprawdę przebiegała. W rzeczywistości anatomia pradawnych przodków wcale nie była prostsza, tylko do naszych czasów przetrwały najbardziej elementarne ich cechy. Po tych cechach, które decydowały o zdolności przetrwania gatunku w dawnych epokach geologicznych, pozostał jedynie zapis w skałach. Jak najbardziej zatem warto spojrzeć na ten bezpośredni zapis przemian środowiskowych i ewolucji organizmów.

► **W ostatnich latach dzięki rozwijającej się technologii mocno poszerzył się zasób dostępnych nam informacji z dziedziny paleontologii. Nowe doniesienia często wstrząsały naszymi dotychczasowymi przekonaniem. Dowiedzieliśmy się m.in., że nasze geny noszą ślady bliskich związków *Homo sapiens* z neandertalczykami. Okazało się też, że wiele dinozau-**

rów nie było tylko przerośniętymi jaszczurkami, ale miało pióra, które pojawiły się wcześniej, niż dotąd przypuszczano. Czy czeka nas jeszcze sporo podobnych zaskoczeń?

► Dość długo działałem w swojej branży, więc tych zaskoczeń trochę w pamięci przechowuję. Kiedy zaczynałem pracę, mikroskopia elektronowa była czymś przełomowym, co nagle udostępniło nam informacje o wymarłych organizmach z rozdzielczością wcześniej niedostępną. Obecnie duże znaczenie, przynajmniej jeśli chodzi o paleontologię, ma ogólna dostępność technik tomografii komputerowej. Umożliwiają one wgląd w skamieniałości dużych organizmów, które możemy obejrzeć w ich pełnej krasie, bez konieczności rozłupywania skały i niszczenia tego, co jest w niej zapisane. Poza tym otrzymaliśmy też dostęp do skamieniałości organizmów mikroskopijnych zawartych w skale. Techniki tomograficzne dają rozdzielczość nanometrową i pozwalają na poznanie struktur anatomicznych, których możliwości zachowania w stanie kopalnym wcześniej nikt nie oczekiwał, jak choćby tkanek miękkich, niewidocznych w normalnych okolicznościach.

Dostęp do danych molekularnych, kopalnego DNA również niesłychanie poszerzył naszą wiedzę, chociaż niekoniecznie w dziedzinie wąsko rozumianej paleontologii, raczej paleoantropologii, ponieważ DNA jest nietrwałe i możemy zajrzeć z jego pomocą najwyżej paręset tysięcy lat wstecz. Ewolucja jest powolna i jej rzeczywiste anatomiczne skutki są zauważalne dopiero po milionach lat. To oznacza, że sięgnięcie nawet do genów neandertalczyka niewiele nam mówi o ewolucji, więcej o przemianach populacyjnych, migracjach. To rzeczywiście doprowadziło do rewolucji, bo do niedawna wydawało się, że antropologia w odniesieniu do populacji ludzkich sprzed kilkudziesięciu tysięcy lat już doszła „do ściany”, że właściwie z tych garnków i krzemiennych narzędzi niewiele da się więcej wydobyć. Nagle pojawiło się kopalne DNA, które wyrzuciło to wszystko do góry nogami i w tej chwili jesteśmy coraz bliżej zrozumienia, skąd się wzięła złożoność populacji europejskiej. To, co przez kultury archeologiczne można prześledzić tylko z grubsza, da się zgłębić, badając kopalne DNA, dzięki widzimy w rzeczywiste przemiany biologiczne, które niekoniecznie mają związek z kulturowymi. Prowadzi to do fundamentalnej zmiany sposobu myślenia.

► **Które odkrycie naukowe z ostatnich lat było według Pana Profesora najbardziej doniosłe?**

► Z perspektywy ostatnich dwudziestu lat są to na pewno możliwości zagłębienia się w zapis kopalny z okresu formowania się głównych grup świata zwierzęcego, czyli

prekambryjskiej fauny tzw. ogrodów z Ediacara. Do niedawna także wiedza o miękkiej anatomii organizmów z okresu kambryjskiego, sprzed pięciuset milionów lat, wydawała się całkiem niedostępna. Tutaj w badaniach prym wiodą Chińczycy, którzy stale poszerzają również możliwości rozpoznania skamieniałości z ery dinozaurów. Formacja Yixian w północnych Chinach dostarczyła tego, o czym Pani wcześniej wspomniała, czyli dinozaurów opierzonych, a przynajmniej wyposażonych w przydatki keratynowe. Z kolei w Anglii odkryta została fauna wieku sylurskiego, dogłębnie poznana dzięki technice badań analogicznej do tomografii komputerowej, ale wymagającej niszczenia obiektów badań przez ich stopniowe zeszlifowywanie. Nagle się okazało, że jesteśmy w stanie rozpoznać najdrobniejsze szczegóły anatomiczne tych wymarłych zwierząt. Rzecz jasna, otrzymane dane wyjaśniają pewne problemy, ale też dostarczają nowych. Nowe źródła informacji w zupełnie innym świetle ukazują nam historię świata żywego, a szczególnie zwierzęcego.

Napomknąłem wcześniej, że na podstawie interpretacji zoologicznych powzięto kiedyś przekonanie, że im pierwotniejsze organizmy, tym prostsze. Przykładem takiego archaicznego gatunku miała być stułbia, o której uczy się w szkole. Tymczasem dziś dzięki filogenetyce molekularnej oraz znaleziskom kopalnym wiemy, że stułbia jest wtórnie uproszczona, a w rzeczywistości jej przodkowie byli złożonymi organizmami kolonijnymi. Ponadto, jeśli sięgniemy do kambru i ediakaru, to okazuje się, że złożoność tych organizmów i ich rozmiary zupełnie nie przystają do pierwotnych wyobrażeń zoologicznych. Przy czym tej wiedzy daleko jeszcze do upowszechnienia. Wciąż w podręcznikach stułbia występuje jako organizm pierwotny. Istnieje wiele innych przykładów takiego rozdźwięku pomiędzy niedawno zdobytymi faktami a tradycyjną wiedzą o przebiegu ewolucji.

- ▶ **Rzeczywiście, sama pamiętam ze szkoły podobne wyjaśnienie dotyczące stułbi. Czy mógłby Pan Profesor wskazać jakiś przykład informacji, która nie zawitała jeszcze do podręczników i przeczy wiedzy wniesionej ze szkoły?**
- ▶ Jeden z obszarów rozbieżności pomiędzy faktami a powszechnym przekonaniem, nie tylko wśród laików, ale też znacznej części środowiska naukowego, dotyczy mojego głównego przedmiotu badań, czyli ewolucji na poziomie przemian populacji. Istnieją grupy organizmów kopalnych, które mają zapis dostatecznie precyzyjny, żeby te przemiany ewolucyjne można było prześledzić, np. amonity czy konodonty, którymi się zajmuję. One pokazują, że przemiany ewolucyjne są bardzo powolne, rozciągłe w czasie, trwają miliony lat i mają odwrot-



Prof. dr hab. Jerzy Dzik (Podkamiennaja, 2019) | fot. archiwum prywatne

ny związek z przemianami środowiska, niż się dotąd wydawało. Powszechne jest przekonanie, że to zmiany środowiska są motorem ewolucji, tymczasem z zapisu kopalnego wynika, że jest zupełnie odwrotnie. To stabilność środowiskowa umożliwia intensywne przemiany ewolucyjne, przemiany środowiska natomiast raczej je zaburza. Ewolucja, jeśli trwa długo w odosobnionych środowiskach, takich jak stare jeziora, np. jezioro Bajkał, prowadzi do rzeczywistego postępu. Jest to sprzeczne z powszechnie przyjętym przekonaniem.

- ▶ **Uczestniczył Pan Profesor w licznych wyprawach badawczych w różne miejsca na świecie, w tym na Antarktykę, do Kazachstanu, Chin czy Rosji. Którą z nich wskazałby Pan Profesor jako najważniejszą w karierze, najbardziej zapadającą w pamięć?**
- ▶ Niewątpliwie najważniejsza była ekspedycja antarktyczna. To był początek naszej eksploracji Antarktyki. Znalazłem się wtedy na pokładzie statku badawczego r/v Profesor Siedlecki w towarzystwie kilkudziesięciu biologów i badaczy z wielu innych dziedzin. Mieliśmy możliwość wykorzystania nowoczesnego (na tamte czasy) sprzętu badawczego. Czasem wykonywaliśmy głębokie połowy w środku nocy, kiedy organizmy głębinowe unoszą się bliżej powierzchni. Tego, co się wówczas w takiej sieci znajdowało, w żadnym podręczniku z takim bogactwem i obfitością nie mógłbym znaleźć. To doświadczenie było dla mnie warte więcej niż całe studia uniwersyteckie. Bardzo też sobie chwałę ekspedycje syberyjskie, w głąb Rosji. Satysfakcja jest podwójna, bo tego już się nie uda powtórzyć, przynajmniej przez najbliższe parędziesiąt lat. Pierwszy raz znalazłem się na Syberii w 1987 roku, gdy był to czas tzw. ➔

suchego zakonu w Rosji, czyli zakazu sprzedaży alkoholu. Mnie przyłączono do ekspedycji Instytutu Paleontologicznego w Moskwie jako obcokrajowca, dzięki czemu ekspedycja stała się międzynarodowa, z dodatkowym przydziałem wódki. Stałem się przez to najważniejszym uczestnikiem tej ekspedycji (*śmiech*). W późniejszych latach, już po rozpadzie Związku Radzieckiego, znalazłem się w jednostce wojskowej na brzegu Morza Białego, niedaleko Siewierodwińska, gdzie stacjonują rosyjskie okręty atomowe. To też był wyjątkowy czas, od strony naukowej absolutnie nie do powtórzenia. Tam znajdują się najlepiej na świecie zachowane skamieniałości z epoki ediakaru. Byłem też w Chinach. Niestety te ekspedycje nie zostały do końca wykorzystane, bo nie było chętnych wśród moich młodszych kolegów, żeby je kontynuować, chociaż przetarłem tam wtedy szlaki do władz politycznych, co w państwach takich jak Chiny jest niezbędne.

► **Pytałem o zagraniczne projekty Pana Profesora, a jest przecież jeszcze Krasiejów, największe paleontologiczne stanowisko w Polsce, które dzięki odkryciom Pana Profesora zyskało międzynarodowy rozgłos. Co sprawiło, że tamtejsze badania odbiły się tak szerokim echem?**

► W latach 80. XX wieku nauka w Polsce była w opłakanym stanie, przede wszystkim ze względu na finansowanie. Mało było chętnych do tego, żeby paleontologię uprawiać. Nawet w odniesieniu do kręgowców, które zwykle skupiają największą uwagę publiczności i młodych ludzi. Wtedy przy okazji prac prowadzonych na Śląsku Opolskim odwiedziłem kopalnię ichtu w Krasiejowie, o której było wiadomo, że znajdują się w niej skamieniałe kości. Jak to się czasem zdarza, stuknąłem w ścianę i wydobyłem prawie kompletną czaszkę fitozaura – gada wodnego z okresu triasu. Najbardziej rozsądnym rozwiązaniem wydało mi się wtedy przekazanie całej sprawy badaczom kręgowców, bo ja sam się z nimi nigdy nie identyfikowałem – nie jest to moja ulubiona dziedzina. Okazało się jednak, że nikt nie jest tym zainteresowany, ani we Wrocławiu, ani w Warsza-

wie, ani w innych ośrodkach, więc chcąc nie chcąc, sam się do tego zabrałem. Zorganizowałem zespół magistrantów, doktorantów i dzięki temu udało nam się to fachowo opracować. Duży udział w rozstawieniu Krasiejowia mieli moi młodszy koledzy. Mam tu na myśli przede wszystkim Tomasza Suleja, Grzegorza Niedźwieckiego i parę innych osób, które i dziś skutecznie rozszerzają te badania. Odkrycie zyskało międzynarodową sławę m.in. na skutek zupełnie nieoczekiwanego położenia biogeograficznego Górnego Śląska. Na początku spodziewałem się, że to, co tam znajdę, będzie tylko odpowiednikiem dwustuletnich badań prowadzonych przez niemieckich kolegów na terytorium ich kraju i Śląska. Tymczasem okazało się, że w Krasiejowie są zupełnie inne zwierzęta, których w Niemczech nie znajdowano. Do dziś do końca nie wiemy dlaczego. Prawdopodobnie jest to skutek ówczesnego układu kontynentów – w późnym triasie Górny Śląsk znajdował się bardziej na południe od dzisiejszych Niemiec. Warto dodać, że w Polsce jest również parę innych stanowisk, równie ciekawych co Krasiejów, nie tylko na Śląsku, ale i w Górach Świętokrzyskich. Nikt się wcześniej nie spodziewał, że mamy u siebie tak bogate złoża, jeśli idzie o szczątki mezozoicznych kręgowców.

► **Wspomniał Pan Profesor, że kręgowce nie należą do Pana ulubionych organizmów. Który z wymarłych gatunków mógłby Pan wobec tego wskazać jako najbardziej interesujący?**

► Ponieważ głównym moim zainteresowaniem badawczym jest natura procesu ewolucji na poziomie populacji, najbardziej lubię takie skamieniałości, które pozwalają na dotarcie do tego rzeczywistego procesu ewolucyjnego z możliwie dużą dokładnością – tak, by można to było policzyć, przedstawić w postaci wykresów. Grupą spełniającą te wymagania są konodonty, zwierzęta pokrewne rybam i bezszczętkowcom – bliscy krewniacy naszych przodków z ery paleozoicznej. Organizmy te trwały na Ziemi około trzysta milionów lat, a wymarły przed stoma milionami lat, więc niewiele o nich wiemy. Jest to jednak grupa bardzo łatwa do udokumentowania ewolucji, ponieważ fosforanowe szczątki aparatu gębowego konodontów dają się wydobyć ze skał wapiennych przez rozpuszczenie ich w kwasie octowym. Z kilograma skały można uzyskać nawet kilkaset, a czasem kilka tysięcy ząbków, których statystyczne współwystępowanie lub niewystępowanie pozwala na odtworzenie kompletnej złożoności aparatów gębowych, a ta jest porównywalna ze złożonością naszego uzębienia. W związku z tym konodonty można uznać za organizmy modelowe do badania ewolucji – dlatego je lubię.

► **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Weronika Cygan

Rejon rzeki Chorbusuonki na północy Jakucji (2001) | fot. archiwum prywatne



Sześćdziesiąt cztery pola

„Prawnicy nie grają w szachy. Matematycy, fizycy i filozofowie tak” – to powszechne, ale fałszywe stwierdzenie. Historycznie rzecz ujmując, prawnicy byli bardzo dobrymi szachistami. Amerykański prawnik Paul Morphy był w 1800 roku uważany za jednego z największych geniuszy szachowego świata. Jest autorem słów: „Nauczcie dzieci grać w szachy, a o ich przyszłość możecie być spokojni”. Inni znani prawnicy szachiści to Friðrik Ólafsson, Wolfgang Unzicker czy Domenico Ponziani. Nawet w Polsce wielki polsko-żydowski szachista Savielly Tartakower był także prawnikiem. W rzeczywistości według historyka szachów Billa Walla prawnik jest jednym z najpopularniejszych zawodów wykonywanych przez zawodowych szachistów, którzy nie są oddani wyłącznie szachom.

Z myślą, że prawnicy też grają w szachy, z inicjatywą zorganizowania konkursu szachowego wystąpili prof. dr hab. Ewa Rott-Pietrzyk, pełnomocnik ds. umiędzynarodowienia i dr Mauro Arturo Rivera León. Pomysł zyskał wsparcie dziekana Wydziału Prawa i Administracji dr hab. Witolda Kurowskiego, prof. UŚ. W założeniu konkurs miał też bardziej zintegrować pracowników, doktorantów oraz studentów powiązanych z różnymi wydziałami UŚ, zarówno z Polski, jak i z zagranicy.

9 grudnia 2022 roku został zorganizowany pierwszy Turniej Szachowy o Puchar Dziekana WPiA UŚ w Katowicach. Za nieocenioną pomoc w organizacji tego wydarzenia podziękowania należą się dr. Michałowi Grudeckiemu – karniście, który sam jest wybitnym szachistą. Turniej odbył się w głównym holu budynku wydziału. Na podkreślenie zasługuje fakt, że był to oficjalny turniej szachowy zgłoszony do Polskiego Związku Szachowego. Sędzią turnieju był Łukasz Wesołowski. Udział w wydarzeniu umożliwił zawodnikom walkę o zdobycie kategorii szachowych (piątej i czwartej oficjalnej kategorii szachowej).

Wielu graczy odpowiedziało na wezwanie, a rejestracja zakończyła się udziałem ponad trzydziestu uczestników. Dodać należy, że wielu z nich jest sytuowanych w ramach narodowego rankingu szachowego. Turniej rozgrywany był w systemie „szwajcarskim” składającym się z pięciu rund. Walka była niezwykle zacięta, a każdemu meczowi towarzyszyły duże emocje. Zwycięzcą turnieju został dr Konrad Graczyk (I miejsce). Kolejne miejsca zajęli: Jakub Kirsek (II miejsce) i Kacper Nocoń (III miejsce). Dr hab. Marek Wójtowicz, prof. UŚ otrzymał nagrodę specjalną za zdobycie tytułu najlepszego szachisty wśród pracowników UŚ. W kategorii najlepszego doktoranta zwyciężył Konrad Wiltosiński. W zmaganiach studentów fantastyczna gra Michała Gasza przyniosła mu nagrodę dla najlepszego studenta.



Laureaci turnieju | fot. Wojciech Ziółkowski



Pierwszy Turniej Szachowy o Puchar Dziekana WPiA UŚ w Katowicach | fot. Wojciech Ziółkowski

Podczas uroczystości wręczenia nagród dziekan Wydziału Prawa i Administracji dr hab. Witold Kurowski, prof. UŚ zapowiedział, że turniej stanie się imprezą cykliczną i już zaprosił wszystkich uczestników do podjęcia przygotowań do kolejnej edycji turnieju. Zwycięzcy otrzymali puchary i upominki.

Serdecznie gratulujemy wszystkim zwycięzcom oraz wszystkim graczom, którzy zdobyli kategorię szachową. Przede wszystkim jednak gratulujemy zawodnikom, którzy wzięli udział w turnieju i zaciekle walczyli na szachownicy. I już teraz zapraszamy do wzięcia udziału w II edycji turnieju w grudniu 2023 roku.

Galerię zdjęć można zobaczyć na oficjalnej stronie uczelni: www.us.edu.pl/wydzial/wpia/multimedia/turniej-szachowy-na-wpia. Pełne wyniki turnieju dostępne są na oficjalnej stronie Chessarbiter: www.chessarbiter.com/turnieje/2022/ti_7108/results.html?tb=14_&l=pl. ■

Ewa Rott-Pietrzyk
Mauro Arturo Rivera León

Afrykańska lekcja feminizmu

Afryka jest kontynentem trzy razy większym od Europy. Jak na tak ogromny i zróżnicowany obszar zaskakująco rzadko słyszymy jednak o tamtejszych artystach. Tymczasem jedno tylko Mali może się pochwalić własnym gatunkiem muzycznym swobodnie łączącym pop z wpływami rodzimych kultur.

Gatunek wassoulou, bo o nim mowa, wzięło nazwę od regionu leżącego na styku Mali, Gwinei i Wybrzeża Kości Słoniowej. Niektórzy z etnomuzykologów utrzymują, że nurt ten przyczynił się do narodzin amerykańskiego bluesa. Zdominowany przez wokalistki, stał się naturalnym głosem kobiecej części społeczeństwa. W utworach pobrzmiewają więc aktualne problemy społeczne, takie jak przemoc domowa, trudy macierzyństwa, ograniczone prawa obywatelskie czy – w przypadku Mali wciąż powszechna i legalna – poligamia.

W eklektycznym teledysku do utworu *Nsera* (2022) piosenkarka Fatoumata Diawara pozwoliła zaistnieć dwóm światom – przeszłości i teraźniejszości, tradycji i nowoczesności. Za pomocą hipnotyzującego widowiska próbuje uzmysłowić światu i samym Afrykańczykom, jak wyjąt-

kami. Mamy swoją kulturę i cywilizację, z której powinniśmy być dumni. Zamiast tego pragniemy wyglądać jak ludzie z Zachodu, Chińczycy, Azjaci czy Arabowie, rozjaśniając skórę, sprzedając nasze ziemie i dobra naturalne, przejmując ich modę”. Temu wyrzutowi towarzyszy żarliwe nawoływanie, by nie porzucać tradycji, nie niszczyć dawnych wartości i odejść wreszcie od wizerunku czarnego niewolnika, bo w końcu – jak śpiewa Diawara – „Jeśli nie szanujemy sami siebie, nikt nigdy nie będzie nas szanował”.

Wspomniany teledysk do utworu *Nsera* jest wizualnie zachwycającym kolażem scen. W kontrastujących ze sobą elementach jest coś niezwykle orzeźwiającego, ale wyraźnie zakamuflowano w nich pewną przestrożę. Pośród skromnych, tradycyjnych malijskich domostw widzimy pięknie wystrojone dziewczynki, wszystkie z oczami skrytymi za goglami VR. Jest też kobieta z wplecionymi we włosy puszki zamiast wałków czy nastolatka tańcząca w kałuży błota w stroju baletnicy. Klip w porywający sposób snuje mikropowieść – warto uważnie prześledzić wszystkie w nią różne konteksty i symbole.

W podobne tony społecznej wrażliwości uderza inna malijska artystka, Oumou Sangaré, zwana też *śpiewającym ptakiem wassoulou*. Jej żywiłowy utwór *Wassulu Don* (2022) to rodzaj pochwalnego hymnu dla rodzimej kultury i uznanie dla postępu poczynionego w kraju przez lata – liczne inwestycje prowadzone na szeroką skalę, w tym nowo budowane szkoły, centra zdrowia czy hotele. Sangaré zachwyca się gościnną i zaradnością rodaków. Teledysk, dużo bardziej niż sam utwór, eksponuje żeński pierwiastek społeczno-kulturowy. Przez trzy i pół minuty widzimy same kobiety – jedne tańczą w tradycyjnych strojach, inne uchwycone zostały podczas swobodnych pląsów, niektóre bujają się w rytm muzyki na motocyklach, gdy reszta nieruchomo siedzi na przybrzeżnych skałach, wpatrzona w fale oceanu.

Sangaré nie boi poruszać niewygodnych tematów, czym zapracowała sobie na status ikony feminizmu. Krytykę poligamii wyśpiewała podczas gościnnego występu przed samym królem Suazi, któremu towarzyszyło wówczas kilka żon. Bezkompromisowo i głośno gani sposób, w jaki bywają traktowane kobiety. W piosence *Kamelemba* (2017) obrywa się mężczyznom poniżającym swoje partnerki, ale przede wszystkim piętnowany jest powszechny brak międzyludzkiej wrażliwości, powodujący wzajemne krzywdy. „Jeżeli nazywasz czyjąś córkę szmatą, czy wiesz, co wyrośnie z twojej córki? Nie nazywaj czyjeś syna śmieciem – wiesz, kim zostanie twój syn?” – upomina Oumou.

W wassoulou usłyszeć możemy niespotykane w Europie brzmienia, śpiewane w języku mandinka (jednym z kilku stosowanych w Mali), ale rozpoznawalne są w nim też „klasyczne” popowe motywy. Egzotyka łączy się tu z uniwersalizmem – zarówno w treści, jak w formie. ■

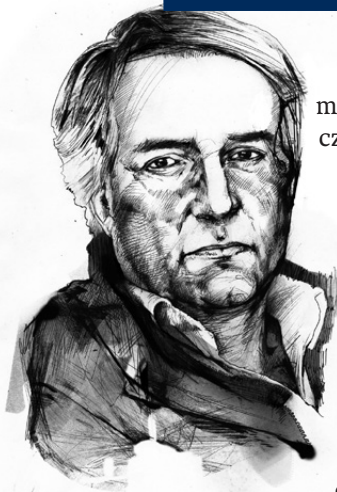
Weronika Cygan



Kadr z teledysku do utworu *Nsera*

kowe jest dziedzictwo kulturowe kontynentu będącego kolebką ludzkości. Artystka śpiewa: „Musimy spróbować się nauczyć Afryki, odkryć ją”.

W utworze *Kokoro* (2018), oznaczającym *nasze dziedzictwo* lub *nasze tradycje*, Fatoumata rzuca oskarżenie pod adresem swoich rodaków: „Dlaczego nie jesteśmy zadowoleni z tego, kim jesteśmy? Jesteśmy czarnymi Afrykańczy-



Przed nami marzec – najdłuższy miesiąc w roku akademickim. Dlaczego najdłuższy? Bo nie ma innego takiego miesiąca, w którym nie ma żadnych, ale to żadnych okazji do wolnego. Chyba że się pracuje lub studiuje na Wydziale Nauk Ścisłych i Technicznych, gdzie już przed laty wymyślono Święto Liczby Pi. To zwyczaj, który przyszedł z Ameryki – tam widać też marzec był tak uciążliwy, że w końcu ktoś skojarzył datę 14 marca

z liczbą π , czyli obwodem okręgu o promieniu 1. Dodajmy, że Amerykanie oznaczają daty, pisząc najpierw miesiąc, a potem dzień. Wszyscy pamiętamy 9/11, niestety. Data 3/14 jest dużo sympatyczniejsza.

Marzec tradycyjnie w naszym społeczeństwie, do niedawna zdominowanym przez wpływy katolickie, jest miesiącem postu. Zazwyczaj jest to okres refleksji i ja też mam pewne refleksje z tej okazji. Na przykład: podobno Wielki



Post trwa 40 dni, ale tak naprawdę to nietrudno zauważyć, że do Niedzieli Wielkanocnej tych dni jest ponad 40. Istnieją różne wyjaśnienia tego fenomenu (np. że nie liczą się niedziele), ale fakt jest faktem: 40-dniowy post trwa

dużo dłużej. Żeby sprawę jeszcze nieco skomplikować: w diecezji mediolańskiej według tradycji ambroziańskiej Wielki Post zaczyna się... w poniedziałek po Środzie Popielcowej. Niestety nie orientuję się, czy i posypywanie popiołem odbywa się dopiero w poniedziałek. Prezydent Biden, gdyby pojechał w Środę Popielcową do Mediolanu, musiałby zrezygnować ze zwyczaju, który podobno pielęgnuje (niektórzy posypywanie głowy popiołem uznają za dziewiąty sakrament. Dziewiąty, bo ósmym jest święcenie jacek w Wielką Sobotę).

Tendencja do przedłużania umartwień jest silna. Znany rehabilitant powtarza: trzeba się rozkoszować bólem i dobrze, że trwa on nieco dłużej. Przyjemność rzeczywiście oryginalna, ale na czym właściwie to umartwianie się polega?

Czym jest post? Czy tylko zakazem jedzenia mięsa, który zresztą – umówmy się – nie jest zbyt dolegliwy? To już raczej władze świeckie proponują ostatnio bardziej radykalne rozwiązania. A weganizm święci po prostu triumfy. Nie jestem pewien, jak się weganie zapatrują na pomysł jedzenia owadów i robaków, które wszak są zwierzętami. Sam pomysł nie jest tak znowuż abstrakcyjny, jakby się wydawało. Po pierwsze, liczne ludy egzotyczne żywią się owadami, a nawet w Biblii są opisy proroków wcinających szarańcze. Przy tym żarliwym wrogom weganizmu chciałbym przypomnieć, że do najbardziej wegańskich potraw jakie znam, należą napoje alkoholowe, z wyjątkiem może nalewki na żmii.

Moim zdaniem w świetle postu można zauważyć pewne takie zbliżenie postaw katolików i urzędników unijnych. Nie chodzi o to, że Unia zachęca nas do umartwień, ale podobnie jak urzędnicy unijni, którzy zaliczają ślimaki do ryb, a marchewkę do owoców, postępują wierni. Zresztą, czy jedzenie ostryg i popijanie szampanem bakłażanów można uznać za umartwienie? Dla mnie by to było umartwienie, bo nie przepadam za ostrygami, bakłażany toleruję, a z wymienionych dań postnych najchętniej akceptuję szampana.

Jako niereformowalny złośliwiec proponowałbym, żeby każdy musiał się umartwiać. Dlatego rozumiem, że dla przeciętnego Polaka rezygnacja ze schabowego jest dolegliwa. Ale dla wegetarianina albo weganina? Żeby się umartwić, powinni się oni zmusić do przełknięcia przynajmniej mielonego. A post powinien dotyczyć wszystkich, żeby niejedzący mięsa z zasady nie byli ze niego wyłączeni. Jak demokracja, to demokracja – trzeba zacisnąć zęby i stanąć w szeregu.

Wkrótce będziemy płacić podatki. Niektórzy płacą je okrągły rok, a nie tylko przy rozliczeniu PIT-u. Na przykład palacze wspomagają skarb państwa akcyzą. Podobnie alkoholicy. Kierowcy: to samo, każde tankowanie jest czynnością, z której fiskus się cieszy. Mimo tych niedogodności wyobrażam sobie, że wymienieni wyżej obywatele mogą być zadowoleni i dumni, bo wspierają Ojczyznę. Sytuacja zaś przyjaciół środowiska, którzy poruszają się na rowerach i piją jedynie wodę mineralną (i to niegazowaną!), jest nie do pozazdroszczenia: musi im być przykro, że system odbiera im możliwość uczestniczenia w budowie dobrobytu powszechnego. ■

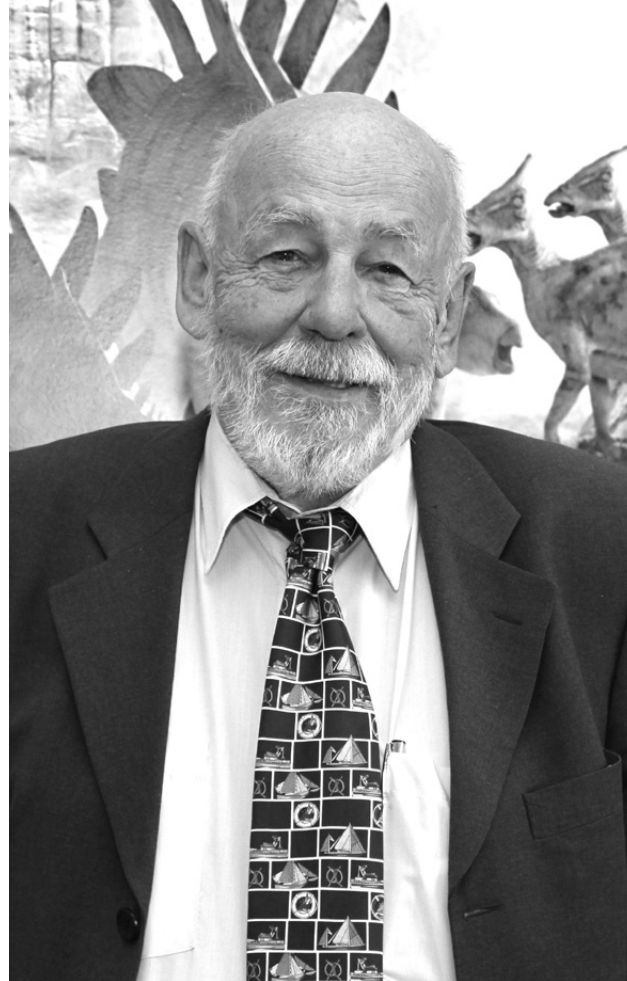
Zawsze blisko gwiazd

5 grudnia 2022 roku zmarł prof. dr hab. Łukasz Karwowski, wieloletni pracownik Wydziału Nauk o Ziemi (później Wydziału Nauk Przyrodniczych), wybitny geolog, mineralog i petrograf, światowej klasy badacz meteorytów, założyciel i wieloletni prezes Polskiego Towarzystwa Meteorytowego, a w ostatnich latach honorowy prezes Towarzystwa, inicjator utworzenia muzeum na Wydziale Nauk o Ziemi UŚ.

Gwiazdy „rodzą” pierwiastki, które budują wszystkie elementy Wszechświata. Meteoryty są najbardziej pierwotnym, coraz mniej nieodkrytym, lecz wciąż swoistym *novum* dla naukowców. Opowiadają historie spoza naszej codziennej percepcji, snują opowieści z pogranicza czasu i przestrzeni, tak odległej, że wysuwamy hipotezy, które rozbudzają naszą wyobraźnię. I przynoszą radość odkrywania. Taka radość odkrycia, m.in. przy badaniu obiektów pozaziemskich, towarzyszyła przez całe życie Profesorowi Łukaszowi Karwowskiemu. Dziś z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że był on przyrodnikiem i pasjonatem otaczającej nas natury. Czerpał przyjemność i radość z tego, czym się zajmował.

Jego droga jako przyrodnika rozpoczęła się Mińsku Mazowieckim i Gdańsku, gdzie jako młodzieniec spędzał dużo czasu z rówieśnikami na podglądaniu natury, czy to w lesie, czy na plażach nadbałtyckich. To na pewno wpłynęło na jego decyzję związaną z wyborem studiów. Kolejny etap, czyli przygodę z geologią, rozpoczął na Uniwersytecie Warszawskim w 1969 roku. Będąc jeszcze na przedostatnim roku studiów, podjął pracę na stanowisku technika laboranta na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie w tym samym roku, po obronie pracy magisterskiej, awansował na stanowisko asystenta. Jego skrupulatna praca została doceniona kolejnym awansem stanowiskowym, gdy otrzymał w 1972 roku posadę starszego asystenta.

Już w tych latach wypracował doskonały warsztat naukowo-badawczy związany z charakterystyką inkluzji w różnych minerałach. Ten okres życia Łukasz Karwowski wspominał nader ciepło. Był to czas jego rozwoju naukowego i doskonalenia warsztatu pracy. Zawsze jednak znalazł się w nim element zabawy, w którym wykorzystywał podwaliny nauki w dość niecodzienny sposób. Pewne historie, w których brał udział lub był ich katalizatorem, przeszły wręcz do legend Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Jedną z nich jest historia odlania łyżeczek z pierwiastka galu, który ma niską temperaturę topnienia. Owe łyżeczki były podkładane różnym osobom w celu posłodzenia i zamieszania herbaty. Nieświadome „ofiary” były przerażone, że łyżeczka na ich oczach rozpuszcza się w gorącej herbatce, niemal jak w kwasie.



Prof. dr hab. Łukasz Karwowski | fot. Agnieszka Sikora

Jego potencjał naukowy został doceniony – jak sam żartował – na drodze przeniesienia służbowego (z własnej woli) na Śląsk roku 1975. Łukasz Karwowski, wtedy już jako magister, rozpoczął pracę na tym samym stanowisku w Zakładzie Geochemii Instytutu Geologii na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W miejscu obiecanych laboratoriów zastał podstawowe narzędzia badawcze, dzięki czemu współtworzył m.in. pracownię badań inkluzji, szlifiernię, pracownię mikroskopii kruszców i pracownię fotograficzną, bez których praca naukowa nie była możliwa. W tym samym roku obronił pracę doktorską pod tytułem *Geochemiczne warunki grejzenizacji na Pogórzu Izerskim*, która była podsumowaniem jego dotychczasowych zainteresowań mineralogiczno-geochemicznych.

Po kolejnych czternastu latach otrzymał stopień doktora habilitowanego nauk przyrodniczych w zakresie geologii po obronie rozprawy habilitacyjnej pod tytułem *Ewolucja fluidów minerałotwórczych waryscyjskiej formacji miedziowo-porfrowej krakowidów na przykładzie Myszkowa-Mrzygłodu*. W 1992 roku został kierownikiem Zakładu Geochemii w Katedrze Geochemii, Mineralogii i Petrografii. Był inicjatorem i p.o. kierownikiem Muzeum Ziemi (później Nauk o Ziemi), a następnie od 2004 roku pełnił funkcję kierownika. Był jednym z pomysłodawców kursów terenowych dla studentów geologii, które w swojej idei nie uległy zmianie do dzisiaj. Przez ponad 20 lat był odpowiedzialny za takie przedmioty, jak mikroskopia kruszców czy geochemia.

Był człowiekiem otwartym na ludzi oraz ich idee, często niemające uzasadnienia naukowego. Lubił rozmawiać. W jego służbowym pokoju w Instytucie Nauk o Ziemi

(wcześniej Katedrze Geochemii, Mineralogii i Petrologii Wydziału Nauk o Ziemi) znajdowały się setki listów i paczek nadesłanych przez nieznaną mu ludzi. W każdym tygodniu otrzymywał kilka takich przesyłek. Każda korespondencja kryła w sobie kamień i była opatrzona bardzo prostym pytaniem: czy jest to meteoryt? Do pewnego czasu każdej osobie odpowiadał ręcznie napisanym listem i odsyłał zawartość. Z czasem wysyłał e-maile i oddzwaniał. Prawdziwe meteoryty klasyfikował. Badając meteoryt Morasko, został współodkrywcą dwóch nowych minerałów: czochralskiitu oraz moraskoitu. Był współodkrywcą polskich mołdawitów, amorficznych sferul z pogranicza kredy/palegonu w Polsce oraz meteorytu kopalnego z Lechówki. Był jednym z założycieli, a przede wszystkim pierwszym (2002–2014), a następnie honorowym prezesem Polskiego Towarzystwa Meteorytowego. To on był pomysłodawcą wydawania czasopisma „Acta Societatis Meteoritae Polonorum”, rocznika Polskiego Towarzystwa Meteorytowego, które skupia naukowców i pasjonatów dzielących się swoimi spostrzeżeniami z szeroko rozumianej meteorytyki. Od 1974 roku był członkiem Polskiego Towarzystwa Mineralogicznego, w którym sprawował funkcję przewodniczącego oddziału górnośląskiego.

Profesor Łukasz Karwowski wierzył w młodych studentów i naukowców. Inwestował w nich, obdarzał zaufa-

niem, ale także obdarowywał doskonałym warsztatem pracy. To wszystko spowodowało, że wypromował 9 doktorów i ponad 40 magistrów. Profesor Łukasz Karwowski został wyróżniony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Edukacji Narodowej, Złotym Medalem za wieloletnią służbę, Srebrną Odznaką „Za zasługi dla Uniwersytetu Śląskiego” oraz otrzymał wyróżnienie „GEOLOGIA 2018” w kategorii dorobek. Pomimo tak wielu wyróżnień największą dla niego nagrodą był czas spędzony na Mazurach, gdzie w wolnych chwilach szukał grzybów i zbierał żurawinę. Jego „gwiazdą” wprawiającą w ruch krążące wokół planety, zwłaszcza w kilku ostatnich latach, był jego wnuczek. Próbował zaszczyć w nim miłość do natury poprzez wspólne wyjazdy do lasu czy snucie opowieści o skarbach Ziemi.

Odszedł od nas niespodziewanie, niczym nagły wybuch supernowej w nieodległej galaktyce. Wszyscy wiemy, że takie zjawisko może się zdarzyć w każdej chwili, ale nie wierzymy, że to będzie tu i teraz. Zdążył nas jednak nauczyć jako przyjaciel, profesor, mentor, nauczyciel, mineralog, geochemik, geolog, że pozostał z nami, tutaj na dole, jednocześnie będąc tam na nieboskłonie, blisko swoich ukochnych gwiazd. ■

Krzysztof Szopa

Prof. Łukasz Karwowski podczas poszukiwań mołdawitów w żwirowni na Dolnym Śląsku (2014) | fot. Marek Woźniak



Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.

prof. dr. hab. Jacka Gorczyca

wieloletniego pracownika Wydziału Biologii
i Ochrony Środowiska oraz Wydziału Nauk Przyrodniczych.
W naszej pamięci pozostanie jako ceniony nauczyciel akademicki,
wychowawca wielu pokoleń studentów,
oddany ludziom i sprawom uczelni,
cieszący się szacunkiem środowiska.

Cześć Jego Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom i Przyjaciółom
Zmarłego**

wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się w bólu i cierpieniu,

**Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

FILOZOFIA. *Konieczna bifurkacja. „Nie ma alternatywy”*. Red. **Bernard Stiegler i Kolektyw Internacja**, list otwierający książkę **Jean-Marie Gustave Le Clézio**, posłowie **Alain Supiot**, **Glosariusz Internacji Anne Alombert**, **Michał Krzykawski**, tłum. **Michał Krzykawski**, **Karolina Lebek**, **Miłosz Markiewicz**, red. wyd. pol. **Franciszek Chwałczyk**, **Michał Krzykawski** (Seria: Techniki, Technologie, Technosfera, ISSN 2720-6831)

NAUKI POLITYCZNE. **Anna Czyż**: *Obszar poradziecki w polityce zagranicznej Federacji Rosyjskiej*

HISTORIA LITERATUR SŁOWIAŃSKICH. „Przekłady Literatur Słowiańskich” 2022. T. 12: *Od (prze)milczenia do dialogu. Przekłady literatur słowiańskich w latach 1990–2020*. Red. nac. **Leszek Małczak**, red. tomu **Marta Buczek**, **Katarzyna Majdzik Papić**

STUDIA O KULTURZE. **Jolanta Gwioździk**, **Grażyna Pasterna**, **Ewa Żurawska**: *„A źródło wciąż bije...”. NSZZ „Solidarność” w Uniwersytecie Śląskim w latach 1980–2020*

PRAWO. „Forum Polityki Kryminalnej” 2022. Vol. 1 (3). Red. nac. **Dominika Bek**

PEDAGOGIKA. „Chowanna” 2021. T. 2 (57): *Oblicza człowieka – ekologia, kultura, społeczeństwo*. Red. nac. **Irena Polewczyk**, **Marek Rembierz**

CHEMIA. **Jan Grzegorz Małecki**: *Atomy. Od filozoficznej idei do fizycznej rzeczywistości*

ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ. **Wojciech Śmieja**: *Nie/podległości i transformacje. Szkice o stuleciu męskiego niepokoju 1918–2018*

Krystiana Robb-Narbutt: Cień dotyka mnie. Wiersze i proza. **Przyg. do druku i oprac. Piotr Mitzner, Marta Tomczok** (Seria: Biblioteka Narracji o Zagładzie, ISSN 2720-1597)

JĘZYKOZNAWSTWO NEOFILOLOGICZNE. **Anna Stwora**: *Synergistic Application of Metaphorical and Humorous Elements in Polish and English Advertising Discourse* (Seria: Interdisciplinary Humour Research, ISSN 2719-8235)

SZTUKA I DYDAKTYKA. **Janusz Musiał**: *Transgresje fotografii w przestrzeniach kultury* (Seria: Fotografia, Film, Sztuka Mediów, ISSN 2956-4786)

Piotr Zawojski: *Pisanie i czytanie (o) fotografii. Odkrywcy, klasycy, obrazoburcy* (Seria: Fotografia, Film, Sztuka Mediów, ISSN 2956-4786)

PRAWO. **Tomasz Pietrzykowski**: *Foundations of Animal Law. Concepts – Principles – Dilemmas*

Czasopisma online first

Nowe artykuły czasopism dostępne już na platformie czasopism naukowych UŚ: <https://journals.us.edu.pl>

„Chowanna” 2022. T. 1 (58)

„International Journal of Research in E-learning” 2022. Vol. 8 (2)

„Iudaica Russica” 2022. Nr 2 (9)

„Logopedia Silesiana” 2022. T. 11 (2)

„Neophilologica” 2022. Vol. 34

„Philosophy and Canon Law” 2022. Vol. 8 (1)

„Postscriptum Polonistyczne” 2022. Nr 2 (30)

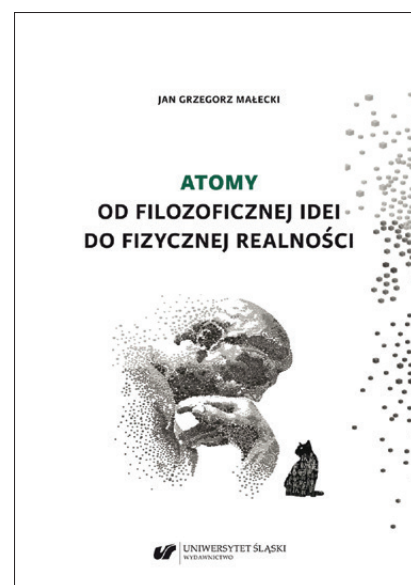
„Prawne Problemy Górnictwa i Ochrony Środowiska” 2023. Nr 1

„Studia Etnologiczne i Antropologiczne” 2022. T. 22, nr 1

„Theory and Practice of Second Language Acquisition” 2023. Vol. 9 (1)

„Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2022. Nr 2 (10)

„Z Teorii i Praktyki Dydaktycznej Języka Polskiego” 2022. T. 31





KONFERENCJA NAUKOWO-TECHNICZNA

RZEKA ODRA 2022

CO WIEMY O KATASTROFIE EKOLOGICZNEJ

24 marca 2023 r.

Uniwersytet Śląski, Wydział Nauk Przyrodniczych,
Aula Międzywydziałowa,
Sosnowiec, ul. Będzińska 60
Tryb hybrydowy z transmisją wydarzenia na MS Teams

organizator:

Śląskie Centrum Wody
Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach

współorganizatorzy:

Centrum Badań Publicznego
Prawa Konkurencji i Regulacji Sektorowych
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

patronat medialny



Honorowy Patronat Rektora
UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH





Europejskie
Miasto Nauki
Katowice 2024



ŚLĄSKI
FESTIWAL
NAUKI
KATOWICE

ŚLĄSKA NAGRODA NAUKOWA 2022

Gala wręczenia Śląskiej Nagrody Naukowej
w ramach Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE

18 marca 2023 roku (sobota), godz. 18.00

Prestżkowa nagroda przyznawana przez wszystkie uczelnie współorganizujące Śląski Festiwal Nauki KATOWICE badaczom i twórcom, którzy w znaczący sposób przyczyniają się do rozwoju nauki i mają wybitne osiągnięcia artystyczne, jak również promują śląską naukę na arenie krajowej i międzynarodowej.

Nagroda jest przyznawana w trzech kategoriach: pracownik, doktorant (fundatorem nagrody w tej kategorii jest Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia) oraz nagroda specjalna Prezydenta Miasta Katowice.

Więcej informacji
www.slaskifestiwalnauki.pl



Lider



Miasto Gospodarz



Współgospodarze



Współorganizatorzy



Politechnika Śląska



Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach



Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie



Politechnika Częstochowska



Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach



Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku Śląskim



6. Śląski Festiwal Nauki KATOWICE i Expo Festiwalu Nauki dofinansowano z programu „Społeczna odpowiedzialność nauki” Ministra Edukacji i Nauki